

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. { z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. { wysyłką 3 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. { poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz garnondowy
lub jego miejsce 80 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szym pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwaca się.

Dzisiejszy numer obejmuje 20 stron.

Reforma ustawy o kredycie melioracyjnym.

Wiele sobie obiecywano z przyjścia do skutku ustawy o kredycie melioracyjnym. Wniesienie projektu przez rząd w r. 1894 do Rady państwa zapowiadano z wielkim szumem. Zanim projekt stał się ustawą, jeden z wymownych członków wiedeńskiego Koła polskiego przedstawił ów projekt w Sejmie jako ważną zdobycz Koła. „Rząd uczynił zadość wymaganiom Sejmu powtarzającym się od r. 1880. Trzeba się starać, by projekt został jak najprędzej uchwalony i wszedł w życie. Przeprowadzenie melioracji w kraju pójdzie odtąd szybszym krokiem. Nikt bowiem, choćby miał jak najbardziej obdłużone gospodarstwo, nie będzie już mógł powiedzieć, że dla braku kapitału nie może meliorować swoich gruntów. Pożyczkom melioracyjnym przyznano pierwszeństwo hipoteczne przed wszystkimi innymi długami. Pieniądze znajdują się więc“.

Tak mniej więcej mówił ów poseł różowo uspołobiony w Sejmie. A i rząd przywiązywał do projektowanej ustawy pewne nadzieje. Z nieużytków — sądził — powstaną urodzajne niwy, zwiększy się dochód rolnika, podwyższy się podatki, no i coś wpłynie stąd więcej do bezdenne worka skarbu państwowego.

Wydano nareszcie ustawę w r. 1896, w rok później wydano do niej rozporządzenie wykonawcze. Lecz bankom nie było pilno wprowadzać u siebie dział pożyczek melioracyjnych na podstawie tej ustawy. Z istniejących u nas instytucji kredytowych, jedynie Bank krajowy pod naciskiem Sejmu zorganizował kredyt melioracyjny gotówkowy z końcem roku 1897 i ustanowił przepisy, według których pożyczki takie wydawane być mają.

Nadzieje jednak zawiodły. Od czasu wydania tej ustawy i zorganizowania na jej podstawie kredytu w Banku krajowym, skorzystały z tego kredytu u nas w kraju dotąd zaledwie cztery obszary dworskie, wyraźnie cztery. Co za powód, czyśmy może tymczasem wzbogacili się i nie potrzebujemy kredytu; czy też może, jaka „vis major“ przemieniła nieużytki w złotodojną ziemię a zabagnione, moczarowate grunta obsuszyła? Niestety, nie stało się ani

jedno, ani drugie, a mimo to Bank krajowy czeka na klientów naprzóżno.

Rząd, Towarzystwa rolnicze, Wydział krajowy i inne czynniki szukają teraz przyczyny tego. Badają i pytają, dlaczego ustawa, która miała, jeżeli nie zbawić, to przynajmniej dźwignąć rolnictwo, nie przynosi prawie żadnych korzyści. Dochodzenia zbędne. Ustawa sama i wydane na jej podstawie przepisy bankowe dają na te pytania dostateczne wyjaśnienia.

Różne kategorie, komisyjne dochodzenia i przeróżne austriacko-biurokratyczne formalności, jakich dopełnienia ustawa i bank wymagają, to są powody, które czynią prawie niemożliwym korzystanie z tej ustawy.

Zażądane formalności kosztują, przytem niestunkowo drogo. Już samo przedłożenie bankowi dowodów wartości gruntu wymaga oprócz wielkiego zachodu, wielu kosztów. Między innymi żąda bank uwierzytelnionych arkuszy posiadłości gruntowych, urzędowego wykazu, opłaconych w trzech ostatnich latach podatków rządowych, polic asekuracyjnych budynków, wykazania przyrostu wartości, skutkiem melioracji osiągnięć się mającego. Zebranie i dostarczenie takich dowodów kosztuje wiele czasu i pieniędzy, co przy pożyczce, zazwyczaj zaledwie kilkutyśięcznej, czyni pożyczkę zbyt drogą.

Kiedy zaś bank na podstawie przedstawionych dowodów wyda promesę na pożyczkę, musi ów nieszczęśliwy rolnik odnieść się do władzy politycznej, która za przybraniem znawców ma stwierdzić pożyteczność zamierzonej melioracji, przeprowadzić postępowanie wodno-prawne celem wydania konsensu na te roboty i wreszcie ma ustanowić nadzór nad wykonywaniem i postępem zamierzonych robót. A więc znówu koszt na dochodzenia komisyjne a w dodatku wielka strata czasu przy znanej powolności władz politycznych w załatwianiu spraw. Udało się starającemu się o kredyt pokonać te wszystkie trudności, będzie się musiał zetknąć z sądem. Sąd zanim dozwoli intabulacji pożyczki, musi znówu przeprowadzić dochodzenia, czy kontrakt o pożyczkę odpowiada wymaganiom ustawy i ewentualnie przesłuchać wierzycieli hipotecznych. I znówu mitręga czasu i kosztu.

Do tych wszystkich kosztów dodać jeszcze należy: kaucję, jaką bank strąca z pożyczki na zabezpieczenie kosztów sporu i egzekucji; kaucję na

koszta nadzoru nad wykonywaniem robót, wreszcie nieprzewidziane w ustawie lecz przez bank żądane odsetki zwłoki od niezapłaconej w terminie raty anuitetowej. Takie formalności i ciężary są bardzo trudne do pokonania dla rolnika na większym obszarze a cóż dopiero mówić o rolniku-chłopie!

To są przyczyny słabego rozwoju kredytu melioracyjnego, wynikają one z przepisów ustawy i z przepisów bankowych. Mylnie zaś twierdzą ci, którzy słaby sukces ustawy przypisują okoliczności, że ustawa ograniczyła korzystanie z kredytu melioracyjnego tylko na cele odwodnienia lub nawodnienia gruntów, pominięła zaś inne rodzaje melioracji, jak n. p. kulturę torfowisk, zabezpieczenie gruntów od wylewu i obrywania i. t. p.

Oczywista, że rozszerzenie kredytu i na te cele wywołałoby niewątpliwie większy ruch w rozwoju melioracji, — ale trzeba by poprzód usunąć omówione wyżej trudności.

Faktem jest tedy, że z ustawy nie chcą korzystać nie tylko rolnicy ale i banki, gdyż, jak wyżej powiedzieliśmy, u nas tylko jeden Bank krajowy zdecydował się i to pod presją na wydawanie pożyczek melioracyjnych. Co gorsza, inne instytucje kredytowe, jak gal. Bank hipoteczny i Towarzystwo kredytowe ziemskie udzielając obecnie pożyczek hipotecznych, wyraźnie w skrypcie dłużnym zastrzegają, że dłużnikowi nie wolno będzie obciążać hipoteki pożyczką melioracyjną na podstawie ustawy z roku 1896.

Zapowiadana z takim tryumfem ustawa nie dopisała więc, bo jest złą. A skoro posłowie nasi nie upilnowali się przy jej uchwaleniu, winni teraz sami zainicjować zmiany, bez jakichś poprzednich badań i dochodzeń. Błędy i braki same biją w oczy a kilkoletnie doświadczenie stwierdziło je. Na dochodzenia szkoda czasu!

Z Koła polskiego.

Wiedeń, 31 października.

(R.) W Kole polskim zakipiąło. Posłowie demokratyczni wnieśli interpelację w sprawie sejmowego wyboru w Krakowie — i oddali ją, zaopatrzoną 15 podpisami, prezydentowi Izby Vetterowi. Drugą wniosą, gdy uzyskają jeden jeszcze, zapewniwszy już podpis. Czynią to pomimo, że Koło polskie

Na str. 9, 10, 11, 12, 13, 14 tygodnik literacki i artystyczny: „Do O. N.“ (wiersz) Lenartowicza, „Paź Tuberozy“ (legenda) K. Lewandowskiego, „Nowa Dejanira“ Słowackiego (dok.), „Stanisław Trembecki i pani Fontana“, „Marya Konopnicka“ (sylwetka jubil.), „Ostrygi“ A. Czechowa, „Fra-
wa kobiet“ Art. Ward'a, „Poezye“ Pietrzyckiego, „Karlweis“ (sylw. pośmiertna).

Fejleton: „Arne“ Björnstjerne'a-Björnson'a (ciąg dalszy).

Na str. 15, 16, 17 „Sport“, „Wołobójca“ (szkic ołówkiem), „Domy zarobkowe“.

Fejleton krakowski.

IX.

„Dziady“ w opracowaniu Wyspiańskiego na scenie krakowskiej.

Kraków, 1 listopada.

Data 31 października 1901 zostanie zapisana w annałach teatru polskiego: Światły, literacko-wykształcony dyrektor teatru i genialny poeta, wskrzeszający legion cudów romantyki narodowej, podali sobie ręce i tego dnia Kraków ujrzał na swej scenie fragmenty dzieła, które miało być najpotężniejszą kreacją Adama — według słów jego własnych — a i w stanie fragmentarycznym pozostało jednym z największych objawień duszy i poezji polskiej...

Piszę ten list nazajutrz po przedstawieniu, które się skończyło po pół do pierwszej w nocy. Trudno otrząsnąć się z wrażeń, a i ze zmęczenia, trudno uporządkować chaos uczuć, zebrać myśli, uzbroić je w krytycyzm, wymagający w danym wypadku po prostu studyów porównawczych między tekstem pierwotnym a scenicznym. Na razie w krótkości tylko zaznaczam jedno powodzenie. Trudności pokonane,

przeszkody usunięte, wielkie dzieło okazało się wielkiem i z naszej sceny, i raz na zawsze weszło w skarbiec repertuaru scenicznego polskiego, jako najdoskonalsza perła jego poezji dramatycznej. Teatr polski, który w ostatnich dopiero czasach oswaja się z dramata mi Słowackiego i ma (mestety, dotąd tylko w książkach) tragedye Wyspiańskiego, wzbogacił się dziełem poezji, które nie należy do żadnej z wspomnianych kategorii artystycznych, ma jednak prawo życia na scenie, bo ma siły do życia, bo ukazawszy się — podbiło, zawiadnęło i będzie panować.

Wczorajsze przedstawienie „Dziadów“ — to data historyczna, prawdziwym uwieńczona powodzeniem.

* * *

A trudności były ogromne.

Z „Dziadami“ rady sobie dać nie może historia literatury, krytyka artystyczna, uczucie narodu poprostu, ponieważ pozostały niestety zbiorem fragmentów. „Z Dziadów“ chcę zrobić jedynie dzieło moje, warte czytania“ — pisał Mickiewicz, ale właśnie wówczas, kiedy okres „Dziadów“ w duszy jego się zakończył. Pozostał tylko w ciągu kilkunastu lat pisany szereg „widowisk“, „poematów“, opowiadań, obrazów epicznych, szereg świadectw indywidualnego życia miłosnego i najwyższych inkarnacji całego narodu, wiernych reprodukcji najniewiśszych wierzeń ludowych i najwyższych napięć prometejskiego ducha ludzkości, szereg pomników faz rozmaitych umysłowych od właściwego klasycyzmu racjonalizmu (chór do „Starca“ w I części) do mesjanizmu, szereg odmiennych zupełnie technik artystycznych, w których doskonale, naturalistycznie oddane sceny historyczne sąsiadują z głębokim spirytualistycznym mistycyzmem. Nie ma wskazówek, nie ma też zgody, jak fragmenty te uporządkować, jaką myślą przewodnią są złączone.

Całości brak tedy spójni organicznej, brak także spójni ideowej, filozoficznej. Odczuwamy w niej wszyscy jeden z gigantycznych objawów geniuszu

ludzkiego, części jej stały się ewangelią narodu, pacierzem, co płacze i piorunem, co błyska — ale nie wystarcza to dla krytycznego umysłu nawet w czytaniu, a cóż dopiero ze sceny, mającej własne prawa i wymagania.

Stąd obawy, stąd niebezpieczeństwo, stąd sceptycyzm nawet tych, którzy dawno zerwali ze zdawkowymi formułami estetyki szkolarskiej. Co najwyżej ośmielono się dać fragmenty części trzeciej.

Pan Kotarbiński był śmielszym i natrafił na pióro Wyspiańskiego.

Opracowanie, dokonane przez autora „Wesela“, odznacza się przede wszystkim jedną cechą: głębokim, bezbrzeżnym pietyzmem. Wobec trzeciorzędnych poetów i czwartorzędnych skrybentów, którzy dotąd uzupełniali Mickiewicza (Konfederatów) i Słowackiego — Wyspiański przystąpił do arcydzieła zbożnie i z czcią prawdziwą. O ile mogłem zauważyć, dał on swoich wstawek i zmian wyrazów bardzo mało, a ograniczył się, jako pisarz, jedynie do niezbędnych w danych warunkach skrótów i prac inscenizacyjnych. Z tekstu jego, skróconego dla sceny, bije wprost trwoga i walka o każdy obraz, każdy wiersz Adama, który Wyspiański radby dla sceny ocalić. Jeżeli mimo to ma się chwila dla niego żal za brak pewnych ustępów a z drugiej strony — przedstawienie trwało przeszło pięć godzin — świadczy to o olbrzymim materyale...

Całość podzielił Wyspiański na siedm scen dramatycznych: I. Cmentarz wiejski na Litwie; II. Opustoszała kaplica cmentarna; III. Izba w mieszkaniu księdza, na plebanii; IV. Cela w klasztorze, przetrzebiony na więzienie stanu; V. Sypialnia senatora; VI. Sala przedpokojowa w mieszkaniu senatora; VII. Cmentarz wiejski na Litwie. Każda scena jest znacznym skróceniem odpowiednio rozłożonych części oryginału. Już w pierwszej odpada początek: monolog dziewczęcy; znajdujemy się od razu na cmentarzu wobec guślarza i pacholęcia; dialog ich mocno skrócony, skrócona też scena między Guślarzem a duchem („Myśliwym“). Największą wierno-

wczoraj uchwalilo nie wnosić tych interpelacji od siebie. Formalności, zreformowanym statutem przewidziane, zostały dotrzymane, interpelacje w Kole zapowiedziane, dyskusja nad nimi przeprowadzona, podpisy między członkami Koła zebrane, interpelacje nie sprzeciwiają się w niczem politycznym warunkom, w statucie wymienionym. A jednak — oburzenie bez granic. Demokraci rozbijają Koło! Nasze „wewnętrzne spory” wywodzą na jaw wobec Niemców! Od Polaków odwołują się do obcych — jak bywało w najgorszych czasach Rzeczypospolitej, kiedy za każdą partją krajową stała jakaś obca potęga! Takie i tym podobne gromy padają co chwila z ust konserwatystów — a do tego dodaje się tajemniczo: to musi mieć swoje konsekwencje! Ciekawśmy tylko, jakie mieć może?

W sesji wiosennej demokraci chcieli także wnieść dwie interpelacje w sprawach wyborczych — ale uczynić tego nie mogli, gdyż nie zbrali pełnej liczby 15 podpisów. Prawo, zyskane wskutek zmiany statutu, zostało na papierze. Mogli się konserwatyści cieszyć i triumfować: tyle czyniliście panowie demokraci hałasu o ten statut, a nawet nie możecie z tego korzystać, boście tak słabi, bo tak nikt z wami nie idzie, że nawet 15 podpisów zebrać nie możecie! Obecnie rzecz się zmienia. Prawo uzyskane, po raz pierwszy wchodzi faktycznie w życie, przybiera postać realną, stwarza precedens, który powtarzając się częściej, stać się może tradycją. I oto główny powód „świętego gniewu” i oburzenia wśród większości Koła. A jeszcze w dodatku pod koniec posiedzenia, wręcza Romanowicz prezesowi Koła interpelację w sprawie wyboru z miast Jasło-Gorlice, prosząc o wzięcie jej na porządek dzienny najbliższego posiedzenia Koła — interpelację bardzo drażliwą, bo odsłania niebywałe nadużycia starosty Michałowskiego, którym trudno byłoby uwierzyć, gdyby nie były tak autentycznie stwierdzone, jak są!

Gdyby większość Koła była choć trochę przedmiotowa, dałaby spokój krzykom, oburzeniu, potępianiu i tym groźbom, że sprawa ta „musi pociągnąć za sobą konsekwencje”. Wnosząc interpelację, posłowie demokratyczni skorzystali tylko z prawa, jakie w miesiącu lutym b. r. pod naciskiem opinii i przy własnym stanowczym wystąpieniu na większości zdobyli. Czyż ta większość sądziła, że wysiłki te były czynione tylko dla pozorów? dla zamydlenia oczu opinii publicznej tym pozorem? dla zasłonięcia się wobec wyborców, którzy tak ostro

zmiany statutu się domagali? A takby było, gdyby ze zdobytego prawa nie zrobiono użytku wtedy, gdy niestety aż nazbyt wiele jest do tego sposobności. Wiele nie ma powodu do oburzenia tam, gdzie jest tylko ściśle skorzystanie z prawa — i gdzie jest obowiązek tego skorzystania nałożony na posłów przez program, na podstawie którego stawali przed wyborcami.

Zarzucają rozbijanie Koła — czy zamiar rozbijania. Póki demokratyczna opozycja trzyma się ściśle statutu, któremu się poddała, póki wiernie dochowuje solidarności w granicach tego statutu, póki, mimo dotkliwej majoryzacji ze strony Koła, w pracach jego bierze udział i jest mu w nich nie bez skutku pomocna — póty ani o rozbijaniu, ani o zamiarze rozbijania nie może być mowy. Zarzut taki jest absolutnie niesprawiedliwy. Chyba — że się od mniejszości żąda, aby i wewnątrz Koła wyrzekła się swojej samodzielności, swoich przekonań, swoich odmiennych na specjalne sprawy zapatrywań. Chyba, że przez solidarność ma się rozumieć nie tylko zgodne w granicach statutu występowanie na zewnątrz, ale i zupełne poddanie się większości Koła na wewnątrz, głosowanie tak, jak niektórzy najbardziej solidarni czynią, którzy w Kole samem przy głosowaniu czekają, aż się już objawiła większość i dopiero wtedy rękę podnoszą!

Organizacja narodowej reprezentacji parlamentarnej musi się opierać na dwóch filarach: solidarności na zewnątrz według postanowień statutu — i pełnej swobody działania na wewnątrz. Posłowie demokratyczni ściśle i wiernie wykonują pierwsze — żądają i mają prawo żądać, ażeby większość nie wymagała od nich więcej, niż wymaga statut, ażeby większość nie naruszała drugiej podstawy, swobody działania wewnątrz Koła. Jeżeli się potępią mniejszość za to, że korzysta z prawa przez nią i dla niej wywalzonego — jeżeli samodzielne a ze zdaniem większości niezgodne stanowisko mniejszości w Kole już ma być jego rozbijaniem — to się przez to wstrząsa drugą podstawą organizacji, przygotowuje się rozbicie.

Nie demokraci rozbijają Koło — większość to rozbicie przygotowuje majoryzacją i krępowaniem swobody działania więcej, niż statut wymaga — a wymaga on wiele! Ci, którzy tę majoryzację i to krępowanie odczuwają najdotkliwiej, nie są w danych swoich rozmiłowani, nie uważają ich, jako szczebel, po którym się można wznosić na wyższe stanowiska. Nic ich kosztować nie będzie złożenie

mandatów i motywowanie tego kroku majoryzacją i moralnym teroryzmem, wykonywanym przez większość. A kto wejdzie w ich miejsce? Chyba na pewno nie skorzy do pozostania w Kole. Będzie to smutne, ale będzie. Niechże się większość dobrze zastanowi, zanim mówi o „konsekwencjach”. Wina tych konsekwencji spadnie na nią.

Jeżeli zaś mówi się, że wnoszenie takich interpelacji tutaj, w parlamencie, to apelacja od swoich do obcych — odpowiemy, że się w tym wypadku większe złe mniejszem usuwa. Teroryzm wyborczy, wykonywany przez komitet centralny i jego organa i przez rząd — jest tem większem w tym wypadku złem — bo demoralizuje ludność a poniża godność wyborców, bo wywołuje rozgoryczenie — więc najszkodliwiej wpływa na przyszłość kraju.

To się musi przełamać. A gdy dotychczasowe doświadczenie pouczy, że w kraju samym przełamać tego nie można, bo cały obóz konserwatywny, rządowy czy dobrowolny, staje temu na przeszkodzie, więc nie pozostaje nic, jak użycie środków silniejszych, a takimi są wniesione tutaj interpelacje. Czy sprawa tu się toczy, czy w Sejmie, załatwić się ona nie da, fakty w świat pójdą, nieprzyjacielem będą zadowoleni. Jeżeli to jest apelacja do obcych — to jest nią chyba także każdy rekurs tu do Wiednia wniesiony, a jest ich tysiące w roku!

Niech więc większość stara się o to, ażeby nie było powodu do takich interpelacji, a wtedy one znikną.

A niech też unika takich epizodów, jak z interpelacją o postępowaniu Prusaków z listami, adresowanymi po polsku. Epizod skończył się średnio pomysłnie — ale jakiego trzeba było nacisku, aby Koło w tej sprawie w opinii kraju ratować, ażeby wymusić zebranie się Koła przed rozejściem się na pięciodniowe ferie świąteczne — wiedzą ci tylko, którzy w tym wypadku odegrać znowu musieli rolę ostrogi.

Przegląd polityczny.

(Demonstracja francuska. — Król Edward. — Londyńska Rada ministerstwa. — Wojna transwaalska).

(k. s.) Konflikt francusko-turecki wybuchnął nowym, niespodziewanym płomieniem. Admirał Cail-lard wypłynął na czele dwóch krążowników i trzech

ścią odznacza się scena (część) druga, oczywiście z opuszczeniem „upiora”. Najwięcej i ku prawdziwemu naszemu bolowi, straciła „Dziadów” część trzecia; scena IV. oryginału (Dom wiejski pod Lwowem), V. (cela księdza Piotra, VII. (salon warszawski), wypadły, pozostałe znacznemu uległy skróceniu.

Opracowanie tekstu, dokonane przez Wyspiańskiego, wydzie niebawem drukiem i wówczas wszyscy będą mogli o niem sąd wydawać. Piszący te słowa ma o tekście „Dziadów” dla sceny zdanie inne nieco od tego, które się już przyjęło. Sądzę mianowicie, że utwór Mickiewicza należy traktować jako poemat, albo uczynić zń dramat. Poemat powinien być grany w całości i to w dwóch wieczorach. To nowość tylko u nas; ostatecznie na więcej wieczorów rozłożony także Faust, Wallenstein. Wieczór jeden zajęłyby części: I., II., IV., drugi — część trzecia. Pierwszy byłby prologiem poniekał do drugiego; część trzecia jest już pełną potęgą dramatycznej. A można z całości uczynić też dramat. Prawda — od śmiałości do zuchwalstwa krok tylko, niktyby jednak dzisiaj nie wziął go za złe Wyspiańskiemu. Sprzeczą się dotąd komentatorzy co do ideowego znaczenia „Dziadów”.

Mickiewicz chciał w nich powiedzieć, że świat ludzki, świat społeczny, na uczuciu miłości tylko stać może — powiada Cybulski. Tretiak widzi myśl zasadniczą w chrześcijańskiej teorii wolnej woli, Kallenbach — w podniesieniu znaczenia człowieka na ziemi, jego powstania, celu i przeznaczenia; Chmielewski w idei sprawiedliwości, Konopnicka w zasadzie ludowości, Lutosławski (poniekał i sam Mickiewicz) — we wierze w wpływ niewidzialnego świata na sferę myśli i działań ludzkich. Ogół narodowy instynktem odezwał i nadaje „Dziadom” znaczenie, będące rozszerzeniem zasadniczej myśli Wojciecha Cybulskiego: „Dziady” są gloryfikacją, są najgłębszym wyrazem zasady miłości, idącej od życia indywidualnego do objęcia całego narodu — zasady miłości, podnoszącej do najwyższej apologii uczucie.

To filozofia, a Gustaw-Konrad jej wcielenie. Z tymi czynnikami i skarbnicą fragmentów arcydzieł, jakie Mickiewicz zdołał napisać, jak olbrzymi artysta-twórca stworzyłby dramat. Musiałby przytem oczywiście postępować, jak Niemcy n. p., opracowujący fragmenty szyllerowskie, musiałby być kawałkiem Mickiewicza.

Wyspiański na to się nie ośmielił. Ogromną jego zasługą zostanie, że opracowywaniu „Dziadów” dał wogóle początek. Podobnie, jak do „Fausta”, Szekspira itd. zaczęli obecnie pisarze częściej przystępować do „Dziadów” — a każdy będzie musiał

budować na fundamencie, położonym na wczorajszej „premierze”. Utrzymała się i utrzyma na scenie — to chyba najwyższe, co można o niej w danych warunkach powiedzieć...

* * *

Jeżeli Wyspiański-poeta dużo uczynił dla „Dziadów”, uczynił równie wiele, może i więcej. Wyspiański-malarz i reżyser.

Podniosła się kurtyna: jesteśmy na cmentarzu na Litwie. Na prawdziwym cmentarzu — nie tekturowym ani płótnianym. Pod czarnym krzyżem, rozkładającym swe ramiona — starzec i pacholę, doskonale ucharakteryzowani, w etnograficznie wiernych kostymach. Strona zewnętrzna wspaniała — mniej duchowa.

Już w oryginale starzec i guślarz jakoś nie łączą się ideowo... Tutaj deklamują dosyć mdło, dosyć po szkolarsku. Nie zagrzewa nas ni Maryla, ni Gustaw. Pauza. Szmer niezadowolenia.

Kurtyna — scena druga. Olsniewa nas dekoracja. Zamiast cerkwi — kaplica gotycka, architektura wspaniała. Thum żyje. Nie wyspuje się naraz, jednemi drzwiami, nie rusza się i nie mówi mechanicznie. Odcina się guślarz, następują zaklęcia — pora duchów. Para aniołków wykłuta nad kaplicą — dyskretnie, poetycznie, z girlandą świateł, malowniczo. Nerw się napina, dochodzi głos przeszywający, wpada gromada upiorów, otaczających dziedzica. Padł czar — zapanowała groza. Mickiewicz przemówił. Kotarbiński — dziedzic wywołał grozę. Odtąd jesteśmy już pod czarem sugestji. Każda scena ją podnosi. Podnosi ją gra, podnosi eksterieur. Wszędzie dłoń prawdziwego artysty. Jaki ten Wyspiański kolorysta! Bajeczny. W celi klasztornej pod postacią Chrystusa — archanioł. Przykuwa wzrok, jako pomysł artystyczny. Jasno-złota postać, o skrzydłach tęczy, jak brat jego na wystawionym w Salonie obrazie Jacka Malczewskiego. Obok niego zjawia się Duch — czarny. Każdy z nich modernistyczny; anioł o całej gamie barw „impresjonistycznych”, duch — w niczem niepodobny do tradycyjnego dyabła w kufym fraczku. A co za wspaniałe efekty kolorystyczne, wydobyte w scenie następnej — w sy-pialni senatora! Całość — widzenie, sen na jawie, nadnaturalne a przecie prawdziwe! Dyabły po obu stronach łóżka — lokaje jego; dwoistość ich wspaniale wyrażona grą mimiczną, dwoistość sceny — oświetleniem. Mieni się ono, przechodzi całą gamę odcieni, jak je przechodzi pod względem psychicznym podła dusza Nowosiłcowa. Twarz jego promienieje w blasku nadzwyczajnym, kapie się w falach błych, ciemnych, sinych... Mundury, dekoracje

— wszystko z pod ręki historyka, malarza, poety, pełnego szczerego pietyzmu.

Niemala oczywiście zasługa także dyrekcji.

* * *

Dyrekcja miała ogromne trudy wystawienia „Dziadów” widoczne powszechnie nietylko w samem dziele, lecz także w warunkach, w jakich ma się u nas pojawić.

Krakowska scena — wiadomo — z niezwykłymi walorami obecnie trudami...

Tembardziej należy podnieść zasługę dyrekcji, która nie ulękła się olbrzymiego zadania i podnieść należy, że zostało ono uwieńczone prawdziwym, nadspodzianem powodzeniem.

Można się sprzeczać z dyrekcją co do obsady poszczególnych ról — całość można jednak nazwać szczyśliwą.

Główne zadanie spoczywało w rękach p. Mielewskiego, jako Gustawa-Konrada. Artysta ten, którego przed laty widywałem tylko w rolach amantów, zrobił postępy nadzwyczajne. Mimo to głównem jego polem — rolę amantów. Stąd Gustaw jego większe robił wrażenie, niż Konrad. Temu brakowało żywiołowej siły i głębi. Deklamacja jego wogóle szlachetna i inteligentna, w improwizacji powinna się podnieść do tonów, wstrząsających głębią duszy — w punkcie kulminacyjnym artyście zabrakło jednak siły, choć nie zabrakło zapалу. Nie zresztą dziwnego. Rola — olbrzymia.

P. Mielewski miał właściwie tylko deklamować — grać i tylko grać miał p. Kotarbiński — senator. Wywiązał się z tej roli w sposób godny wielkiego artysty. Ogólna jest opinia, że od lat p. Kotarbiński tak wspaniale nie grał. Wyborna charakterystyka, głos zmienny, wszystkie środki mimiczne opanowane po mistrzowsku. Od pierwszych słów w łóżku — do ostatnich do ks. Piotra fascynuje. Jak wybornie oddana cała ta gra uczuć podłego służalca we śnie o łasce i niełasce carskiej, jak wyborna jest dykcja, wpadająca dyskretnie w akcent rosyjski i francuski, jak wspaniale wydobyty charakter owego kata młodzieży, mieszącej z moskiewską dzikością rosyjską dobroduszość; Kotarbiński-artysta odniósł wczoraj prawdziwy tryumf.

O innych potem.

Wystawienie „Dziadów” jest dziełem tak doniosłym, że nieraz jeszcze do niego trzeba będzie wracać. Na razie niech wolno będzie z tego miejsca o jedno tylko dyrekcję teatru prosić: o większe względy dla Improwizacji. Ten szczyt poezji polskiej powinien być pozostać nietknięty. Δ

Bluzki, Halki, Chustki Himalaja, Konfekcyę dzieciinną



poleca
najtaniej

MIKOŁAJ LUDWIG
Lwów, Hotel George'a.

pancerników na bystre fale Śródziemnego morza, aby „skonfiskować dla pierwszego lepszego portu tureckiego, do którego zawinie francuska flota“.

Francja urządziła wreszcie demonstrację, którą tak długo groziła, a która w Europie zdolna jest narobić wielkiego hałasu. Wszak armaty francuskie będą skierowane na słabą stronę Europy, wszak mogą rozruszać gniazdo ós, mogą rozwinać kłębek pretensyj małych i wielkich państwów, które tak gęsto pouczepiały się nagich bałkańskich szczytów... Jednakowoż po bliższym przejrzeniu się demonstracji, strach ów maleje bardzo szybko i widocznie. Francja hazarduje się i naraża na ogromne koszty, chcąc udowodnić sułtanowi, że powinien mieć przed nią należny respekt. Ale w tem zdobywaniu na Wschodzie utraconej na Zachodzie powagi, Francja może się zawieść i to zawieść najdotkliwiej, bo na najczulszej przyjaźni...

Pan Constans, który się tak pośpieszył z postawieniem kwestyi odszkodowania francuskich lichwiarzy na ostrzu miecza, powróciwszy do Paryża, usiłował swemu rządowi otworzyć oczy na to, że na bliskim Wschodzie jedynym wrogiem Francji jest jej — serdeczna przyjaciółka Rosja. Mimo czułości wizytowych, mimo braterstwa broni w Chinach, bałkańskie interesa Francji i Rosji nie mogą znaleźć wspólnej miary dlatego, że Rosja od sojuszników swoich tylko bierze, lecz nigdy nie daje. Na wizycie w Dunkierce zarobiła Rosja miliardzik, na braterstwie broni w Chinach skuteczne poparcie w mandżurskich operacjach, w Turcji zaś musiałaby cofać się wstecz przed swoimi własnymi celami. Rosja nie przestaje uważać Turcji i jej posiadłości za przeznaczone sobie i z pewnością nie wyrzeknie się tego swego najśrodszego marzenia dla pięknych pancerników demonstrującej przyjaciółki...

Constans wszystko to wykladał w Paryżu szeroko i gruntownie, ale na darmo. Admirał Caillaud żeglując już po tryumfy dla trzeciej republiki. Jak one będą w rzeczywistości wyglądały, trudno dziś przewidzieć, najprawdopodobniej jednak skończą się na wielkim huku.

Porta nie dopuści naturalnie do konfiskowania cel w „pierwszym lepszym swoim porcie“... Lada dzień minister skarbu tureckiego zawinie się koło sprawy i odeszle wór złotych piastrow do francuskiej ambasady. Pytanie tylko, skąd je weźmie, bo że nie z zarządzanego przez siebie skarbu, to więcej jak pewne. Po prostu sprzeda Niemcom jaką koncesję, albo pożyczki od Rosji na bardzo słonych warunkach, a Rosja da, bo przecież pożyczka jej — przyjaciółka Francja...

— Senzacyjne pogłoski o ciężkim zaskabnięciu króla Edwarda powtarzają się co raz częściej, a zawsze bezpodstawnie. Dawniej mówiło się, że król ma nieuleczalną chorobę nerek, obecnie zaś zgodzono się na raka w krtani. Ale już sam ten szczegół, że chorego król ma udać się do San Remo i to do willi Zirio, z którą łączy się tak przykre wspomnienia dla angielskiej i niemieckiej dynastji, świadczy, że całą pogłoskę puszczono w świat dla samej tylko sensacji.

W przeciwstawieniu do tych pogłosek okazuje

się, że król Edward jest zupełnie zdrow, a podczas niedawnego swego pobytu w Wiesbaden i Hamburgu nie tylko mówił bez żadnej trudności, ale nawet nie miał potrzeby odmawiać sobie ulubionych cygar.

Późniejsze wiadomości o jego stanie zdrowia z Anglii redukują się do zwyczajnego postrzału (Heksen-schuss), którego nabawił się król Edward na polowaniu w Balmorali, ponieważ mimo niepogody ubrany był w kostium szkocki, nie należący do najcieplejszych. Na tem kończy się choroba króla angielskiego.

— Odbyta przed kilku dniami rada ministra w Londynie, na której omawiano wojnę transwaalską, nie przyniosła światu nic szczególnie nowego. Po półtrzęcia godzinnej konferencji zgodzono się na to, że wojna nie skończy się prędzej, aż po zupełnem poddaniu Boerów, wobec czego Kitchenerowi należy pozostawić zupełnie wolną rękę na placu boju i dostarczyć mu wszystkich żądanych środków. Brzmiałoby to bardzo energicznie i poważnie, gdyby Kitchener potrzebował czego innego, a nie dzielnych i wywieszonych w rzemiośle wojennym żołnierzy, którego właśnie teraz ma Anglia mniej niż kiedykolwiek. Prawdopodobnie pozwoła Kitchenerowi wydawać nowe proklamacye, których skuteczność okazała się już wielce problematyczną.

— Botha zdołał, jak wiadomo, umknąć z pułapki angielskiej, a Kitchener mógł znowu telegrafować do Londynu o nowem starciu pułkownika Remingtona z dowódcą boerskim. Chodziło o pościg, który Remington urządził za Bothą na wspólną z pułkownikiem Rawlinsonem w kierunku do Schemmelhoeku. Pościg nie udał się naturalnie, bo Boerzy na dwie godziny przed przybyciem Anglików uciekli, a Remington znalazł tylko pogubione w pośpiechu papiery i — kapelusz Bothy.

Z innych wypadków, o których Kitchener doniósł londyńskiemu urzędowi wojennemu, wymienić jeszcze należy atak Delaryego i Kempa przypuszczony do kolumny angielskiej, maszerującej w kierunku do Zeerust nad rzeką Marin. Boerowie wypadli na maszerujących spokojnie Anglików z gęstych zarośli i zadali im wielką klęskę, o której wiadomo już czytelnikom z telegramów. Boerzy zdobyli ośm wozów z amunicją i rozbili w puch dwa oddziały fusilierskie, które stanowiły straż tylną angielskiej kolumny

Zargon żydowski.

Z kół żydowskich otrzymujemy następujące uwagi: Szanowna Redakcja potępiła w wczorajszym numerze popołudniowym najzupełniej słusznie dziki pomysł założycieli żydowskiego uniwersytetu ludowego, niepotrzebnie „Toynbechall“ nazwanego, urządzania wykładów w języku niemieckim. Pomysł to z każdego punktu widzenia godny potępienia.

Zgodzić się jednak nie mogą na pobłażliwość, z jaką Szanowna Redakcja traktuje wykłady w żargonie żydowskim, skoro tenże nie jest niczem innym, jak żargonem niemiecko-żydowskim i jednym z najsmutniejszych wytworów wiekowej izolacji żydów w Polsce. Zasadniczego nie ma żadnego zgola powodu, dla którego nie mielibyśmy ru-

gować żargonu niemiecko-żydowskiego, na równi z niemieczną. Przeciwnie, powinno ono się odbywać z tem większą energią, ile że używanie żargonu jest w wielu razach tylko płaszczykiem dla trwania przy niemieczynie, co prawda, wykoszlawionej.

Jeśli zwolennicy wykładów w żargonie zechcą wskazać na żargon, jako na jedyny dzisiaj środek do celu oświecania żydów, to świadczyć to będzie albo o zupełnej nieznajomości stosunków, albo o nieszczerości owych żargonowców. Faktem bowiem jest, że z wyjątkiem wiekowych już żydów, którzy się nie interesują żadnymi wykładami, w jakimby się nie odbywały języku, nie ma we Lwowie ani jednego zapewne żyda lub żydówki w wieku n. p. do lat czterdziestu, a o tych tu chodzić jedynie może — którzyby co najmniej nie rozumiał języka polskiego.

Przypominamy na dowód, że kiedy przed laty blisko 20 ówczesna akademicka młodzież żydowska urządziła przez całe lata wykłady popularne z dziedziny historii, literatury i ścisłych nauk i urządziła szeregi wieczorów dla ludu żydowskiego, zawsze wyłącznie tylko w języku polskim, obszerna sala przy ul. św. Stanisława 1. 5 nigdy nie mogła pomieścić wszystkich przybyłych słuchaczy, także z pośród ludu żydowskiego. A nikt chyba twierdzić nie będzie śmiało, iżby znajomość języka polskiego pomiędzy żydami nie była znakomicie wzrosła w ostatnich 20 latach. Więc tedy, jaki cel wykładów w żargonie?

Cywilizacja i oświecenie mas żydowskich w Polsce postępować może li tylko przez szerzenie wszelkich nauk i wiadomości w języku polskim. Niemieczyna zaś i żargon żydowski są wrogami cywilizacji pośród żydów polskich. Komu naprawdę leży na sercu oświecanie żydowskiego ludu w kraju, ten wyrządza mu największą krzywdę i szkodę, uciekając się do żargonu tam, gdzie się znamienicie posługiwać może językiem polskim. Dla tych zaś inteligentnych żydów, którzy bez uprzedzeń partyjnych patrzą na poświęcenie akademickiej młodzieży żydowskiej dla dobra swego ludu, kultywowanie żargonu, na równi z niemieczną, czyni niemożliwem popieranie ich szlachetnych zabiegów.

DAJMONDZI.

ZADUSZKI JAPONSKIE.

Dni zaduszne, święta zmarłych, nie są tylko światu chrześcijańskiemu właściwe. Wszędzie, gdzie wierzą w istnienie duszy i jej nieśmiertelność, powszechną jest także cześć dla zmarłych i zwykle raz w roku urządzone bywają obchody na mogilkach. Wysoko trzymaną jest cześć dla zmarłych w całych Chinach, a w szeregu świat japońskich jest święto zmarłych jednym z najważniejszych i najpowszechniej zachowywanych.

Miesiącem zaduszek w Japonii jest sierpień. Wedle powszechnego wierzenia zstępują dusze zmarłych w połowie tego miesiąca na ziemię i przez trzy dni na niej goszczą. Wtedy to odwiedzają swe wio-

Z literatury, sztuki i życia.

Warszawa 30 października.

Znowu ciekawa wystawa u Krywulta. W tym ruchliwym salonie znajduje się teraz zbiór obrazów egzotycznego malarza, Jana Tooropa, w którego żyłach płynie krew nie już narodów, ale ras różnych. Urodził się on na wyspie Jawie w r. 1860, pierwsze wykształcenie odebrał w Batawii; babka jego należała do rasy miejscowej, a dziad był Anglikiem. Z tego mieszanego małżeństwa urodziła się jego matka, ojciec zaś był czystej krwi Holendrem.

Toorop jako dziecko, był już dziwnie wrażliwy na barwy i kształty. Rozbijała, podzwrotnikowa roślinność, potworne zwierzęta, dzikie krajobrazy rodzinnej wyspy, działały na jego wyobraźnię i odbiły się potem w jednym z najszczególniejszych jego obrazów „Marzenia młodości“.

Ojciec chciał z syna uczynić przemysłowca, jakim był sam, w tym celu wysłał go do Europy, ale młodzieniec, zamiast do szkoły handlowej, zapisał się do szkoły sztuk pięknych i kształcił w swoim zawodzie w Brukseli i Amsterdamie.

Jednak urzędowe malarstwo nie odpowiadało jego sposobowi pojmowania natury. Patrzał na nią pod innym kątem. Zaprzyjaźnił się też z artystami o krańcowych kierunkach, którzy przed kilkunastu laty odłączyli się od swoich mistrzów, ale nawet w pośród secesjonistów należał on zawsze do najśmielszych.

Różne koleje życia, odmienne cywilizacje, mnogość widzianych przedmiotów, wszystko to złożyło się na wytworzenie oryginalnej indywidualności. Znać w nim i zapamiętaną zwrotnikową przyrodę i wpływ fantastycznej sztuki indyjskiej i cudnych katedr gotyckich Niderlandów i wczytywanie się w tajemnicze księgi budyzmu i w ascetów katolickich.

Łączy się w Tooropie mistyk i realista, a nie należy on do żadnej szkoły. Nie szedł nigdy za żadnym prądem z góry określonym, sam go dla siebie wytwarzał. Sposób malowania nie był mu narzucony sugestją, tylko koniecznością natury. Symbole u niego są niekiedy dziwaczne, zawsze przecież malowane doskonale.

Wystawa Tooropa nie ściąga wielkiej liczby ciekawych, robi jednak niemale wrażenie na artystach, którzy badają z zajęciem utwory jawańskiego malarza, ale nie można się dziwić, jeżeli nasza publiczność, tak mało wykształcona artystycznie, nie potrafi go ocenić.

Za to oceniła ona i przyjmowała z zapalem francuską aktorkę, Réjane, która wraz z lichą trupą, w przejeździe z Rosji, raczyła zatrzymać się w Warszawie i dać dwa przedstawienia po bardzo wysokich cenach, bo wiadoma rzecz, iż jesteśmy tak bogaci, że nie zbraknie nam nigdy pieniędzy na rzeczy niepotrzebne.

Zresztą Réjane mogła u nas być pewna z góry dobrego przyjęcia. Wszakże przyjeżdża z Paryża, ze sławą, że ją sobie wydzielali dyrektorowie teatrów. Czegoż więcej potrzeba?

Wiek cały z endoziemieczną walczyli i walczą pedagodzy, myśliciele, ludzie, ożywieni duchem obywatelskim, kwitnie ona pomimo to w najlepsze, jak za owych dobrych czasów, kiedy jeszcze Niemcewicz w epoce sejmku czteroletniego wysmiewał ją w „Powrocie pości“, lub kiedy pisał Fredro, „że miło nam zawsze czy polem, czy lasem, przejechać się angielską“, francuską, bodaj nawet niemiecką miłą. A pomimo to byłoby straszną ujmą dla szanującego się domu, nie mieć przy dzieciach bony cudzoziemki.

U nas przynajmniej *Kuryery* przepelnione są ogłoszeniami o bonach z paryzkim akcetem lub dla mniej wymagających, o Niemkach z szyciem.

Wszystko dobre, byleby polskie dzieci oddać w cudzoziemskie a niestety często wrogie ręce.

Skutki tej plagi, którą sami sobie stwarzamy, mają nieobrachowaną doniosłość. Dzieci nasze karmione są obecnie wrażeniami, uczą się patrzeć na rzeczy z obcego stanowiska. Dzięki temu, mamy tyle kobiet, które z nazwiska tylko są Polkami a choć nawet kochają swój kraj teoretycznie, zatracają wskutek wychowania subtelne poczucia narodowe, Francję zaś uważają zawsze za ziemię obiecaną. Jakżeż więc oprzeć się pokusie usłyszenia francuskich aktorów, chociażby nawet w byle jakiej farsie, jak: „Zaza“. Wszakże to jedna ze sławnych ról Rejane.

Zresztą jeśli „Zaza“ jest niedorzeczną farsą, tem lepiej, bo bardzo słusznie napisał w ostatnim *Świecie* Zygmunt Wasilewski, że skoro uznamy za jedyny cel teatru zabawę, musimy dojść do sztuk podobnych.

Publicysta ma słuszną, operetka cieszy się u nas największą wziętością. Słyszymy na wszystkie strony powtarzane zdanie: „Na świecie jest tyle rzeczy smutnych, iż nie potrzeba szukać ich w teatrze“. A więc śmiejmy się, śmiejmy, choćby dla tego, żeby przypadkiem nie przyszło nam na myśl, iż wielu z tych smutnych rzeczy moglibyśmy zaradzić, gdybyśmy tylko nad tem pomyśleli.

Ale na co myśleć! myślenie to plaga, która doprowadza niekiedy ludzi do twardej i nie popłatnej społecznej pracy. Więc śmiejmy się, bawmy, choćby za grosz ostatni, bawmy koniecznie, jakim bądź kosztem.

Niema podobno na świecie miasta, w którymby zabawa zajmowała tyle miejsca, co w Warszawie. Nie poprzestając na kalendarzowym karnawale, wymyśliłiśmy sobie jeszcze dodatkowe na każdy sezon. Wysegi konne są u nas niemal nieustające, bo wiosenne i jesienne trwają po parę miesięcy. Przytem codziennie prawie przez cały ciąg roku, odbywają się

„Haya“ antyseptyczna woda do ust, najlepszy środek do konserwowania zębów i jamy ustnej w flaszach po 2 kor. i 1 kor. 20 h. Skład w aptece Krzyżanowskiego we Lwowie, Kaźmierzowska 26.

ski i domy rodzinne. miejsca, które za życia były im najbliższe i po trzech dniach wracają w ziemski świat. Nie masz więc i najuboższej rodziny w Japonii, któraby nie starała się i w domu i na mogiłkach drogie jej dusze ugościć.

Oto obraz uroczystości zaduszek w Kioto, mieście świątyni, w dawnej stolicy Japonii.

Chorągwie i flagi powiewają na domach, festony kwiatów i papierowych lampionów różnokolorowych, rozmaitej wielkości, ciągną się wzdłuż ulic, zieleni, kwiaty i girlandy papierowe zdobią w szczególnej obfitości drzwi i ganki tych domów, w których śmierć w tym roku gościła.

Przez rozsunięte ściany domów drewnianych, widać wewnątrz domowe ołtarzyki, a na nich jarzące się świece woskowe i małe czarki porcelanowe z gotowanym ryżem i z winem, lub raczej wódką ryżową, zwaną „sake“. To wszystko, podobnie jak przy obchodzie staroślawiańskich „Dziadów“, przeznaczono dla dusz zmarłych, które na chwilę do dawnych siedzib wróciły.

Na ulicach cisną się tłumy. Mężczyźni i kobiety w swych długich różnokolorowych „kimonach“, z jaskrawymi parasolami lub wachlarzami z papieru, kobiety pudrowane, malowane, o pysznych fryzurach, a ręk ich dźwiatwa, na wzór starszych kraso przyodziana. Chociaż to święto zmarłych, nie widać wcale smutku; wszystko hałaśliwe, śmiejące się, pełne ukłonów i ruchu, dzieci skaczą i tańczą.

Z trudnością przepycha się przez tłumy do pół nagi kulis z szerokim kapeluszem na głowie, zaprzęgnięty do dwukółowego wózka „rikszy“, w którym jak bukiety siedzi para wystrojonych dam.

Żywe promienie japońskiego słońca przyswiecają tłumowi z góry, stapiając w imponującą harmonię tysiąc barw, któremi się kimona, parasole, wachlarze i lampiony mienia.

Cały tłum, jak ruchome grzędy kwiatów, sunie się ulicami na cmentarz. Tam przygotowano się już także na przyjęcie drogiej gości. Przy niskich, jednostajnych i podobnych do siebie kamieniach grobowych tkwią laski bambusowe, a w otworze każdej laski, jak w manszecie, tkwi bukiecik świeżych kwiatów. Tłum, rozmawiając, bawiąc się, śmiejąc, przeżywa się wśród grobów, poprawia bukieciki, dodaje kwiaty, wiesza kolorowe lampiony albo stawia oliwne lampki na grobowcach, bo to już trzeci dzień święta Dajmondzi, więc wszystkie mogiłki i całe Kioto zabłyśnie tysiącem świateł.

I w istocie, zaledwo zmrok spadł na ziemię, uderza w niebo luna od tysiącznych świateł. Oprócz festonów lampionowych wzdłuż domów, świecą się lampiony, obnoszone przez ludzi na tykach bambusowych, albo po obu bokach wózków dwukółowych. Przecudowna polichromia blasków pada na przeciągające ulicami tłum, na jego twarze, ręce, suknie i tworzy dziwnie fantastyczną całość. Jest to jak gdyby korowód żywych ludzi i duchów, spieszących razem, cieszących się i splecionych we wspólnym uścisku przed odlotem w zaziemskie sfery.

W tem na czarnej, skalistej górze, która się na wschód od miasta wznosi, pojawiają się i pływają dziwne płomyki. To wybuchają, to gasną, ska-

czą, oddalają się i znowu się zbliżają, aż w końcu łączą się w pisarski znak chiński „Dai“ na cześć goszczących na ziemi duchów. A na dalszych górach i lasach strzelają płomieniem całe stosy, jak u nas na Świętojańki, tworząc jak gdyby jakieś fantastyczne pagody, „tori“ świątyni, łuki mostów, zakrzepłe groty błyskawic.

Wszędzie ognie, światła, światelka — całe morze jasności — a nad tem czarne, bezgwiazdźiste, przepastne, tajemnicze niebiosy.

Ruchliwy tłum wspina się tymczasem na dachy domów i wieże pagód, podziwia szerzącą się iluminację — i gdy czarna skalista góra rozbrzmieje olbrzymim „Dai“ — wybuch okrzykami radości.

Po pół godziny zaczynają światła gasnąć, robi się coraz ciemniej, a rozbawiony tłum ciągnie ku łożysku wyschniętej zazwyczaj w sierpniu rzeki Kamogawy. Tylko srokiem snuje się srebrna wstęga rwącej i huczącej w inną porę rzeki, a po obu jej bokach, wśród załomów skał rozciąga się jakby jakaś olbrzymia sala balowa, gdzie w przedziwnie malowniczych grupach zbierają się balowi goście. Wyżej na obu brzegach Kamogawy świecą jeszcze w całym blasku różnokolorowych lampionów liczne herbaciarnie, teatryki, budy ze słodczykami i osobliwościami, otwarte ku łożysku rzeki, a od nich spadają girlandy lampionów i ciągną się ponad wodę ku przeciwnemu brzegowi. W suchych częściach łożyska roztasowały się także otwarte budy teatralne, estrady, na których tańczą gejsze lub kuglarze sztuki swe pokazują, a w okolo śmiech i weselość, igraszki dzieci, pełno śpiewu i gry na „samizach“, gitarach japońskich.

Rodziny całe, z kobietami, dziewczętami, dziećmi, rozsiadły się grupami. Słodczyce, placek ryżowy, owoce kandyzowane jedzą zgrabnie przy pomocy małych patyczków, popijają dość obficie narodo- wy sake, palą tytoń w fajeczkach nie większych od naparstka z cybuszkami jak ołówki, a najęte gejsze, wykonują swe tańce przy dźwięku samizy, a czasem fletu i bębna. Chwilami zbiera ochota i tych, którzy się przypatrują, i wszystko poczyna iść w taniec, w ten poważny, głównie na pozach i ruchach całego ciała polegający taniec, który tak wdzięcznie umiał Sullivan wpleść do swej operetki.

Młode filigranowe dziewczęta wyglądają przystojnie jak olbrzymie, różnobarwne motyle, dzieci jak porcelanowe laleczki, a cichy dźwięk gitar i blaski barwnego światła spływają się z tem wszystkim w przedziwnie oryginalną całość.

Tak wyglądają zaduszki w Japonii.

J. St.

MAŁY FEJLETON.

ANATOL FRANCE.

„MIRON“.

(Ciąg dalszy).

Jednego wieczoru, Bonaparte, który nie lubiał czezych twierdzeń, przerwał mu żywo:

— Ah! Teorety! Bańki mydlane, powstałe z jednego oddechu, a drugim oddechem zniszczone. Chemia, Bertholdzie, jest tylko zabawką, jak długo nie stosuje się do wojny i do przemysłu. Trzeba, żeby uczony w poszukiwaniach stawiał sobie zadanie określić, wielkie, pożyteczne; jak Monge, który do wyrobu prochu potrzebując saletry, szukał jej w piwnicach i stajniach.

Monge sam i Berthold, przedstawiali generałowi z siłą przekonania, jak ważnem jest opanowanie fenomenów i podciągnięcie ich pod pewne formy ogólne, zanim wyprowadzi się z nich jakieś rezultaty użyteczne, i że postępując inaczej, znaczyłoby tyle, co zatapiać się w ciemnościach niebezpiecznego empiryzmu.

Bonaparte przyznawał im poniekąd słusność, ale mniej obawiał się empiryzmu, jak ideologii. Zapytał żywo Bertholda:

— Czy odkryciami swojemi masz nadzieję rozświecić tajemnice nieskończonej natury?

Berthold odpowiedział, że nie mając pretensyi do wytłómaczenia wszechświata, uczony oddawał ludzkości największe usługi, rozpraszając mgły nieświadomości i domysłów i naprowadzając ją na drogi właściwe.

— Nie jesteście się dobrodziejem ludzi — dodał — oswobodzając ich od mary, pozostawiając w sercach z bojaźni piekła urojonego. Uchronić ich od jarzma zabobonów i księży, odwrócić ich wiarę w przeznaczenie i sny?

Noc pokrywała cieniem nieskończone obszary morza. Niebo bez księżycy i bez chmur lśniło się miryadami gwiazd. Generał przez chwilę marzył. Potem, podnosząc głowę i wzdychając ciężko, ukazał ręką dalekie kręgi nieba, i niskim głosem młodego pasterza, albo starożytnego bohatera przerwał milczenie:

— Mam duszę z marmuru, której nic nie porusza, serce nie przystępne słabościom ogólnym. Ale, ty Bertholdzie, czy znasz tajemnice życia i śmierci, czy zbadasz je dostatecznie, aby przyznać, że nie ma tam dla nas już żadnej tajemnicy? Czy jesteś pewny, że wszystkie zjawiska są tylko wynikiem chorego umysłu? Czy potrafisz wytłómaczyć przeżycie? Generał La Harpe miał postawę i serce grenadiera. W bitwie był w swoim żywiole. Odznaczał się. Wieczór we Fiomar, w wilię swojej śmierci, po raz pierwszy doznał uczucia zgrozy i przerażenia, tak obcego ludzkiej naturze. Przeczucie zjawiskiem? Monge, nie znalazł we Włoszech kapitana Aubéleta?

Na to pytanie Maronge, pomyślawszy chwilę, zaprzeczył ruchem głowy.

— Odznaczyłem go pod Tulonem — podjął Bonaparte — gdzie zdobył epolety. Miał młodocinę, piękność, cnoty prawdziwego żołnierza. Wyglądał jak gdyby wykuty przez klasycznego mistrza. Uderzeni jego powagą, klasycznością rysów i rozumem, bijącym z tej młodej twarzy, zwierzchnicy przewalili go Minervą, a grenadierzy dawali mu ten tytuł nie rozumiejąc, co by znaczył.

— Kapitana Minerwy! — zawołał Monge — czemuż go tak nie nazwał, generale? Kapitan Minerwa zginął pod murami Mantui, parę tygodni przed

balu, rauty, zabawy w ogródkach i salonach, pod rozmaitemi firmami.

Stanowczo można powiedzieć, iż bawimy się za wiele. A nie poprzestając na tem, zaszczipiamy to niezdrowe zamilowanie naszym dzieciom, przez tak zwane zabawy dziecięce. Uczymy je w ten sposób, że zabawa jest niezbędną potrzebą życia, że ani mali, ani starzy, obejść się bez niej nie mogą.

Publiczne zabawy dziecięce, jest to smutna inowacja w naszym społeczeństwie, daremnie powstaje przeciw niej zdrowa pedagogika. Dzieci nie potrzebują tłumnych zebrań, wymyślnych przygotowań, rzeczy, drażniących nerwy i wyobraźnię. Wszystko jest dla nich rozrywką. Kij łatwo przedstawia konika, zwitek szmat — niemowlę, drewniana figurka, żywą istotę. Świat otaczający jest dla nich nieprzebranym źródłem zachwytów. Zając ich może każdy kwiat, owad, kamyk, tylko trzeba im wskazać te wszystkie cuda, leżące w promieniu ich wzroku, kierować ich wyobraźnię i nauczyć szukać przyjemności w rozumnych, a nie bezmyślnych zabawach. Jest to jedno z ważnych zadań wychowania. Tłumne zebrań, stroje, popis, w których musi wyrabiać się próżność, są to fatalne warunki, od których troskliwi rodzice powinni starannie strzedz dzieci.

Tymczasem uczą się one od najpierwszych lat, że zabawa jest celem życia, przyzwyczajają się do niej. Cóż dziwnego, że potem tańczą bez względu na smutek, nędzę, bole, cierpienia ogólne, tańczą, byle im kto zagrał, choćby to nawet był słomiany chochoł, tańczą bez pamięci. W naszym społeczeństwie dużo zrobić można, ale nie powstrzymać od tańca.

Smutny obraz naszego społeczeństwa a zwłaszcza wyższych warstw, daje Józef Weyssenhoff, w swoim nowym, rozgłosnym utworze „Sprawa Dołęgi“. Rzadko spotykamy się z tak świetną powieścią. Autor jej ma nie tylko pierwszorzędną talent, ale i wielką wytrwałość. Przytem materyalne wa-

runki pozwalają mu odzywać się tylko wówczas, gdy ma istotnie coś do powiedzenia. Pierwszy jego krok w literaturze „Życie i sprawy Podfilipskiego“ był od razu tryumfem. Wykazał w niej subtelny analizę, dyskretny a gryzący sarkazm, oraz przedziwną miarę autora, który nie napisze nigdy jednego zbytecznego słowa.

„Sprawa Dołęgi“, jak i „Podfilipski“, rozgrywa się w wysokich towarzyskich sferach, które często satyrycy tak nieudolnie opisują, jakby poznali je tylko przez szpary przedpokojów i patrzyli na nie z niechęcią; z góry powziętą. Weyssenhoff zna doskonale towarzystwo, w jakim obraca się jego bohaterowie, zna jego dodatnie, jak ujemne strony i maluje żywych ludzi, mających cechy osobiste zarówno, jak kastowe a za jedną z tych uważa zupełny brak woli wobec zadań położenia; tę cechę Sienkiewicz tak mistrzowsko opisał w Płozowskim. Ona to paraliżuje ich działalność i sprawia, że nie potrafią być czynni nawet wówczas, kiedy tego zapragną, bo przez kilka próżniaczych pokoleń wyrobiła się w nich siła inercyi.

Potomkowie wielkich ojców, którzy wzrosli trudem i pracą, nie umieją się do niej nagiąć, każda poważna myśl ich nudzi, nuży każda rzecz, wymagająca wysiłku. Zerwają się czasem do lotu ochotnie, ale zaraz opadają im skrzydła. A że życie nie może być bez celu, więc znajdują go w użyciu, które musi zrodzić przesyt. Na tem tle ogólnem autor rzucił całą galerię typów, narysowanych z niezmierną wyrazistością.

Duszą powieści jest tytułowy bohater, usiłuje on w tym świecie, oddanym jedynie rozrywce, zbudzić życie, zatlić w piersiach wielkie idee i pchnąć je do czynu.

Dołęga, jakkolwiek w zupełnie odmiennych warunkach, ma przecież pewne podobieństwo z Judymem Żeromskiego (Bezdomni) Jeden i drugi poświęć tylko należy do świata, w którym się obraca.

i jeden i drugi zawiedziony w swoich reformatorskich planach, przekonawszy się, że nie nie wykona za pomocą ludzi, na których się chciał oprzeć, nie zalamuje rąk bezczynnie, nie upada na duchu, ale czyni ofiarę z osobistego szczęścia, by poświęcić się bezpodzielnie uniwersalnej idei.

„Sprawa Dołęgi“ przywodzi także na myśl bardzo dawną powieść „Dwa światy“ Kraszewskiego, która w swoim czasie wstrząsnęła całą Polską. Tylko ta powieść zakreślała sobie daleko ciaśniejsze horyzonty, ale w niej także, pomimo zobowiązanych najlepszych chęci i szlachetności indywidualnej, świat zabawy i użycia nie mógł się zjednoczyć z twardym światem pracy.

Ludzie, którzy zbliżali się do siebie z przyjaźnią i dobrą wolą, rozchodzą się zranieni. Ci, na których zawiódł się zarówno Dołęga, jak bohater „Dwóch światów“ temu nie winni, są, czem być mogą. U Kraszewskiego chodzi więcej o uczucia, u Weyssenhoffa o idee i to nadaje powieści jego stokrój większą doniosłość. Książąt Zbaraskich, a szczególnie młodsze pokolenie przedstawił bardzo sympatycznie, tylko nie trzeba od nich żądać tego, czego dać nie są w stanie, zwłaszcza, czego żądał Dołęga, twierdząc, że „każdy z nas powinien być olbrzymem, aby sprostać normalnym swoim zadaniom“. Oni z olbrzymami nie wspólnego nie mają.

Dołęga mówi to zapewne, ażeby usprawiedliwić ojca i brata Halszki, ale co do mnie, sądzę, iż się w tych słowach pomylił, bo ażeby sprostać normalnym zadaniom życia, nawet bardzo wysoko pojętym, potrzeba tylko gorącej, czynnej miłości, jaką on posiadał, a która, jeżeli istniała u książąt Zbaraskich i im podobnych, była zupełnie bierną a co za tem idzie, bezowocną.

Walerya Marrené Morżkowska.

KOCIE i DERKI

wytrabia
i poleca

ŻAJACZEK i LANKOSZ
Kęcka Fabryka Sukna 6108
we Lwowie, Teatralna 3. — w Krakowie, Bracka 5.

przybyciem mojem do tego miasta. Śmierć jego poruszyła silnie umysł, przypisywano jej jakieś cudowne okoliczności, o których nie opowiadałam, ale których nie mogę sobie dokładnie przypomnieć. Pamiętam tylko, że generał Miollis rozkazał, aby szpadę i epolety kapitana Minerwy uwiecznione laurem, z paradą wojskową, na czele kompanii wojska złożyć w grobie Wirgiliusza, w dniu, kiedy obchodzono nowe święto — uroczystość pamiątkową poety bohaterów.

— Aubelet — mówił Bonaparte — miał tę spokojną odwagę, którą spotkałem tylko jeszcze u Bessierés'a. Najszlachetniejsze uczucia ożywiały go. Posuwał się aż do poświęcenia. Miał towarzysza, nie-mal brata po mieczu, o kilka lat starszego kapitana Demarteau, którego pokochał całym swym wielkim sercem. Demarteau nie był podobny do swego towarzysza. Rozkazujący, zawadyka z tym samym zapalem rzucał się do przyjemności, co do walki. W całym obozie był najweselszym chłopakiem. Aubelet był niewolnikiem wzniosłego obowiązku, Demarteau obłąkaniem szlachetności sławy. Przyjacielowi broni zwracał w zupełności przyjaźń, której sam odczuwał. Obaj razem odnawiali pamięć Nisusa i Eurgala w naszych szeregach.

Koniec spotkał jednego i drugiego wśród osobliwych okoliczności. Byłem o nich powiadomiony, tak jak i Monge, ale widocznie słuchałem ich z większym zajęciem, skoro utkwiły mi w pamięci, mimo, że umysł mój zaprzątnięty był wówczas wielkimi sprawami. Pilno mi było wziąć Mantuę, zanim Austriacy z nową armią będą mieli czas przyjść do Włoch. A jednak z zajęciem przeczytałem raport, zdający sprawę ze śmierci kapitana Aubelet'a. Niektóre szczegóły tam przytoczone, graniczyły wprost z cudem.

Przyczyny ich trzeba szukać bądź to w potęgze nieznannej, jakiej człowiek podlega wyjątkowo, bądź to w wyższej jakiejś inteligencji, którą mierzy się własne sprawy, choć nie umiemy jej pojąć.

— Generale, musisz odsunąć tę drugą hipotezę. Obserwator natury nie spostrzega nigdy inteligencji wyższej.

— Wiem, że zaprzeczysz istnieniu opatrności — odparł Bonaparte. — Wolno to jest uczonemu, co zamknąć się w swoim gabinecie, ale nie wolno człowiekowi, który prowadząc naród, panuje nad tłumem tylko przez wspólność idei. Aby rzadzić ludźmi, trzeba myśleć tak, jak oni, o wszystkich wielkich zadaniach i trzeba pozwolić, aby ich opinia nas wiodła.

I Bonaparte z oczami wzniesionymi ku światłu, błyszczącemu u szczytu wielkiego miasta, powiedział zaraz:

— Wiatr dmie z północy.

Z właściwą mu żywością zmienił przedmiot rozmowy.

Generał zamknął szufladę — szepnął Denon. Admirał Gentheume powiedział, że nie można oczekiwać zmiany kierunku wiatru przed nadejściem jesieni. Błysk światła zwrócony był w stronę Egiptu. Bonaparte patrzył w tym kierunku. Spojrzenie jego zagłębiało się w przestrzeń, i słowa jakby wykute wyszły z ust jego:

— Oni — tam niechaj się dobrze trzymają! Ewakuacja Egiptu byłaby klęską militarną i handlową. Aleksandria jest stolicą władców z Europy. Stamtąd zrujnuje handel angielski i dam Indym nowe przeznaczenie. Aleksandria dla mnie jest tem, czem była dla Aleksandra, fortecą, portem, składem magazynów, skąd rzucam się na zdobycie świata, i gdzie spłyną się wszystkie bogactwa Afryki i Azji. Zwyciężyć można Anglię tylko w Egipcie. Jeżeli ona opanuje Egipt, na naszem miejscu stanie się władczynią świata. Turcy kona. Egipt zapewni mi posiadanie Grecji. Imię moje będzie zapisane w nieśmiertelności obok imienia Epaminondasa. Los świata zależy od mojego rozumu i od stanowczości Klebera.

Następnych dni generał był milczący. Kazał sobie czytać Rewolucję republiki rzymskiej, których opisy zdawały mu się nieznośnie nudne. Adjutant Lawelette galopem musiał się zatkać z książką Verdot'a. Mimoto Bonaparte ostatecznie z niecierpliwością wyrwał mu książkę z ręki, żądając Żywotów Plutarcha, których nigdy nie miał dosyć. Znajdował tam w braku widoków szerokich i jasnych, głębokie poczucie przeznaczenia.

Jednego dnia, po sjeście, zawołał swojego lektora i kazał mu czytać „Życie Brutusa“, w miejscu, gdzie przerwał dnia poprzedniego.

Lawelette otworzył książkę na oznaczonej stronie i zaczął: „Więc w chwili, kiedy się gotowali Cassius i on do opuszczenia Azji, z całą armią (było to podczas bardzo ciemnej nocy; namiot jego był oświetlony tylko bladem światłem; głęboka cisza panowała w całym obozie, a on zatopiony był w rozmyślaniu), zdawało mu się, że widział kogoś wchodzącego do namiotu. Zwrócił oczy w stronę drzwi i spostrzegł widmo straszne, o twarzy dziwacznej i przerażającej, zbliżające się w milczeniu. Miał jednak tyle odwagi, że odezwał się w te słowa: Kim jesteś, człowiekiem, czy bogiem? Co tu robisz? Czego chcesz odemnie?“

— Brutusie — odpowiedziało widmo — jestem twoim złym duchem, i zobaczysz mnie znów w Philippos!

Wtedy Brutus bez wzruszenia odpowiedział: „Zobaczę cię“.

Widmo zniknęło natychmiast, a Brutus, któremu zawołana służba oznajmiła, że nic nie widziała i nie słyszała, dalej zajmował się swojemi sprawami.

— To tutaj — zawołał Bonaparte — wśród spokoju, we falach, scena taka wywołuje prawdziwe uczucie wstrętu.

Plutarch jest znakomitym powieściopisarzem. Umie ożywić opowiadanie. Rysuje charaktery. Ale ciąg opowiadań wymyka mu się. Nie unika się przeznaczenia. Brutus, umysł średni, wierzył w siłę woli. Człowiek wyższy nie będzie miał tej iluzji. Widzi konieczność, która go otacza. Nie złamie się. Być wielkim, to zależy od wszystkich. Ja zależę od okoliczności, w których jedno „nie“ decyduje. Nędznicy jesteśmy, nie możemy nie mieć przeciw porządkowi rzeczy. Dzieci są uparte. Wielki człowiek nie może być takim.

Co to jest życie ludzkie? Jarzmo!

Admirał przyszedł oświadczyć Bonapartemu, że nakoniec wiatr się zmienił. Trzeba było próbować przejścia. Położenie przedstawiało się groźne. Morze, które trzeba było przepłynąć, na przestrzeni od Tunisu do Sycylii, strzeżone było przez angielskie krzyżowniki, oderwane pojedynczo od głównej floty, stojącej przed Syrakuzami. Nelson miał dowodzić. Niechby tylko jeden krzyżownik odkrył na horyzoncie małą flotyllę, a w kilka godzin można by mieć przed sobą straszego admirała.

Gauthaume okrzyknął przylądek Bon w nocy. Światła pogaszono. (Dok. nast.).

Zaproszenie do odnowienia prenumeraty na „Słowo Polskie“.

największe i najtańsze, dwa razy na dzień wychodzące polskie pismo codzienne.

„Słowo Polskie“ uzyskało dla swych abonentów znaczne zniżenie ceny prenumeraty

„Ilustracji Polskiej“

wydawanej w Krakowie pod redakcją Ludwika Szepeńskiego, która ze względu na doskonałość i aktualność ilustracji, a zarazem i doborową treść, może być pożądanym uzupełnieniem pisma codziennego.

Prenumeratorowie „Słowa Polskiego“ mogą otrzymywać „Ilustrację Polską“ za dopłatą tylko 1 korony miesięcznie.

Prenumerata za dwa wydania dziennie wynosi

Bez „Ilustracji Polskiej“

	kwartalnie	miesięcz.
we Lwowie	K. 6—	K. 2—
— z 2 razową dostawą do domu	„ 7-80	„ 2-60
z 1 razową wysyłką poczt.	„ 6-60	„ 2-20
z 2 razową „	„ 8—	„ 2-70

Z „Ilustracją Polską“

	K.	3—
we Lwowie	9—	3—
— z 2 razową dostawą do domu	„ 10-80	„ 3-60
z 1 razową wysyłką poczt.	„ 9-60	„ 3-20
z 2 razową „	„ 11—	„ 3-70

Prosimy o łaskawe wczesne odnowienie prenumeraty, celem uregulowania nakładu i uniknięcia zwłoki w odbieraniu naszego pisma.

Kto zaprenumeruje „Ilustrację Polską“ od 1 listopada b. r. otrzyma wszystkie, dotąd wydane numery bezpłatnie.

Administracja „Słowa Polskiego“ we Lwowie.

Kronika miejscowa.

Lwów, 2 listopada.

Jutro:

— 3 listopada. Niedziela, Huberta b. — Ilaryona.
— Wschód słońca o godzinie 6 minut 52, zachód o godz. 4 minut 35.

Pojutrze:

— 4 listopada. Poniedziałek, Karola Bor. — Awerkya.
— Wschód słońca o godzinie 6 minut 54, zachód o godz. 5 minut 33.

Od redakcyi. Sekretarz redakcyi naszej, p. Ignacy Nikorowicz, wyjechał na dwumiesięczny urlop za granicę. Obowiązki jego pełni zastępczo p. Stanisław Tauer.

Z uniwersytetu. „Kółko germanistyczne“ odbędzie 1. posiedzenie swoje 3 listopada (niedziela) o godzinie 10¹/₂ przed południem w sali V. uniwersytetu (I piętro). Na porządku dziennym wybór zarządu i odczyt kol. Braudstaettera: „H. Ibsens Ansichten über die Ehe in den Dramen „Nora“ und „Gespenster“.

Nowemu marszałkowi przedstawiło się przed wieczorą prełożenie zboru izraelskiego z rabinami: dr. Caro i Schmelkesem na czele. Przemówił rabin dr. Caro a marszałek w odpowiedzi zaznaczył, że jest zwolennikiem równouprawnienia wszystkich wyznań.

Magistrat postanowił sprawę sfałszowania metryki żydowskiej, która była przedmiotem interpelacyi

na przedostatnim posiedzeniu Rady miejskiej odstąpić prokuratury do wdrożenia śledztwa wstępnego.

Czytelnia akademicka urządza dnia 12 listopada b. r. raut w salach Kasyna miejskiego pod protektorem pani prezydentowej Aleksandrowej Mniszek Tchorznickiej, a przy współudziale pierwszorzędnych sił artystycznych Lwowa. Punktem kulminacyjnym rautu będzie jednonaktówka, odegrana przez artystów teatru miejskiego pp. Bednarzewską, Węgrzynową, oraz pp. Bieleckiego, Feldmana i Kamińskiego, tudzież deklamacya p. Solskiej. Powadto przyrzekły współudział siły amatorskie tej miary, jak p. Antonina Walewska i p. dr. Karol Czerny. Program uzupełnią produkcye chóru akademickiego. Po wyczerpaniu programu artystycznego nastąpią tańce. Wodzirejem będzie p. Jordan.

Zaproszenia rozesłane zostaną w pierwszych dniach listopada; koby nie otrzymał, raczy się zgłosić do Czytelnii akademickiej. Pasaż Mikolascha.

Z miasta otrzymujemy muóstwo zażaleń na zarząd miejskiej kolei elektrycznej, który nie był tak przedsiębiorczym, by na dzień zaduszny puścić znaczniejszą liczbę wozów w kurs na przestrzeni kolej—Łyczaków. Jeden z prenumeratorów żali się, że przy stacyi obok kawiarni wiedeńskiej było takie przepełnienie, że przez trzy kwadranse czekał, zanim się dostał do wozu.

Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza. Jutro, dnia 3 listopada, odbędzie się o godzinie 5, w sali własnej (pasaż Mikolascha) wykład prof. dr. Romana Gostkowskiego: „Czy będziemy latać?“ z przedstawieniem obrazów świetlnych.

W Toynbeehali przy ul. Grodzickich 1. 6 odbędzie się w sobotę 2 listopada o godz. 7¹/₂ wieczorem: 1) prelekcya dr. Allerhandla: „O ubezpieczeniu, 2) deklamacya: monolog Akiby, wygłosi p. Alt, 3) na fortepianie odegra pna Dora Aschkenazy marsz Mendelsohna, marsz weselny. W niedzielę 3 listopada o godz. 7¹/₂ 1) prelekcya inżyniera Schalla: „O papiernictwie“, 2) śpiew p. Teudiera, 3) gra na fortepianie pny Eugenii Zucker.

O język ruski. Zarząd Kasy chorych m. Lwowa prosi nas o zamieszczenie następującego komunikatu: Przed kilku dniami pojawiła się w pismach notatka, że zarząd Kasy chorych m. Lwowa wybrał komisję, celem przyspieszenia sprawy ruskich druków i wymieniono nawet osoby do tej komisji wybrane. Otóż zarząd dopiero na posiedzeniu 30 października zastanawiał się nad orzeczeniem magistratu, która zabrania zarządowi drukowania legitymacyi w obu krajowych językach. Wobec tego orzeczenia postanowił zarząd odwołać się do wyższych instancyj i wyczerpać wszystkie kroki prawne, tak ze względu na samą sprawę, jako też dla zawarowania autonomii zarządu. Ze względu na zamierzoną zmianę służby wewnętrznej w kasie koniecznem jest wydrukowanie legitymacyi. Gdy, wobec wyraźnego zakazu władzy, dwujęzycznych legitymacyj obecnie drukować nie można, a przy znannej powolności władz w rozstrzyganiu spraw Kasy chorych m. Lwowa niepodobna także czekać na ich decyzję, bo książeczki muszą być członkom doręczone postanowił zarząd na razie wydrukować książeczki tylko w polskim języku i sądzi, że Rusini członkowie Kasy zrozumieją, że nie z powodu niechęci zarządu muszą na razie przyjąć polskie książeczki.

Z Kasyna urzędniczego. Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków odbędzie się dnia 10 b. m. (niedziela o godzinie 5 popołudniu, w lokalu własnym przy ul. Teatralnej 1. 8. Na porządku dziennym: Wybór 15 członków wydziału (z powodu rezygnacyi wydziału obecnego). Wybór 5 zastępców członków wydziału, 5 członków komisji skontrolującej i 15 członków komitetu zabawowego (w myśl zmienionego statutu). Wnioski członków. Dnia 3 b. m. zgromadzenie przedwybercze.

„Skala“ lwowska urządza w niedzielę 3 listopada przedstawienie amatorskie. Członkowie odegrają 4-aktową sztukę L. hr. Starzeńskiego, p. t. „U wyłomu“. Początek przedstawienia o godz. 7 wieczór. Po przedstawieniu zabawa z tańcami.

Z notaryatu. Notaryusz Władysław Zawadzki przeniesiony z Czortkowa do Lwowa, objął tu urządowanie i kancelaryę po notaryuszu ś. p. Antonim Witosławskim.

Wypadek na cmentarzu. Sześcioletni p. Kryłozauński, zarządca hotelu Warszawskiego, udał się wczoraj z służącą na cmentarz Łyczakowski by złożyć wieńce na grobie rodziny. Podczas tej czynności usunęła się płyta, zamykająca grobowiec i padła na p. K. przytłaczając mu rękę i nogę. Krzykiem i lamentem zwabieni przechodnie zajęli się ratunkiem mdlejącego starca.

Podniesiono ciężką płytę i wyjęto z pod niej p. K., a przybyły na ratunek rada sąd p. S. J. polecił wezwać telefonem Towarzystwo ratunkowe, które stwierdziło ciężkie złamanie i przewiozło p. K. do mieszkania, gdzie wezwano pomocy lekarskiej. Pan K. cierpiąc strasznie, jeszcze w chwili, gdy go zabierano z ławki, na której leżał, nie zapomniał o swych najdroższych i zawołał na służącą, by złożyła wieńce na grobowcu.

Posypywanie piaskiem. Dziwny zwyczaj zapanaował w naszym mieście. Mimo, że przy łada wiatorku kurz na ulicach staje się wprost niemożliwy, posypuje się ulice piaskiem, jakby z obawy, aby wiatr nie miał

Bluzki, Halki, Kamasze, Trykoty, Chustki włóczkowe, poleca Ferdynand Güttler
najtańiej Lwów, Halicka 1. 20.

szem dmuchać w oczy przechodniom. Posypanie ulic piaskiem praktykowało się zazwyczaj w dni zadusze, jeżeli padał deszcz i to tylko ulic prowadzących do cmentarza. Tymczasem wczoraj robotnicy posypywali piaskiem wszystkie ulice i planty, twierdząc, że robi się to na „pamiętkę” (?).

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr $+6^{\circ}$ R.

Kronika policyjna. Służący, Cyprian Żurowski, oskarżył służbowego swego, p. Stanisława Dragonia, o którego od 3 dni służył, o ciężkie pobicie, na poparcie zaś skargi swej, przedłożył świadectwo Tow. ratunkowego. — W ulicy Zielonej pod l. 1. okradziono wiszącą przed domem szafkę wystawową z zawieszoną Franciszką Nowakiewiczą. — W ulicy Piotra Skargi otworzono mieszkanie p. Rudnickiego, budowlanego i porożbiarza kufry. Dozorca domu doniósł o tem policyi, nie mógł jednak podać wysokości szkody, ponieważ p. R. wyjechał na parę dni ze Lwowa. — W ulicy Poniatowskiego pod l. 10. usiłowano dostać się do mieszkania porucznika, Kazimierza Midowicza. Rozbito zamek, jednak nie zdołano rozbić silnej wrotozłomowej kłódki. — Przez otwarte okno dostał się jakiś rzeźmieszek do mieszkania artysty-malarza, p. Antoniego Pilchowskiego przy ul. Nabełaka pod l. 15. i skradł 50 koron, z tych 40 z kieszeni ubrania, 10 zaś z komody. Złodziej był widocznie dobrze obznajomiony z mieszkaniem i stosunkami domowymi.

Uciekł pudel biały, wabi się Buffi. Znalazca zechce zgłosić do hotelu Francuskiego nr. 15.

Kronika krajowa.

Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza. Szczegółowy program wykładów krakowskich na listopad:

1. „Idee społeczne w XIX. wieku” (ciąg dalszy, 3 wykłady). Dr. Zofia Daszyńska-Golińska.
2. „Człowiek pierwotny”, z przedstawieniem obrazów świetlnych (1 wykład). Inżynier Bronisław Urbanowicz.
3. „O telegrafii” z przedstawieniem obrazów świetlnych i demonstracjami (1 wykład). Inż. Bronisław Urbanowicz.
4. „O telefonii i mikrofonii” z przedstawieniem obrazów świetlnych (1 wykład). Inż. Bronisław Urbanowicz.
5. „O pierwiastkach chemicznych” z demonstracjami (6 wykładów). Dr. Ludwik Bruner.
6. „Historia ustroju Polski” (6 wykładów). P. Helena Witkowska.
7. „Stefan Batory i Zygmunt III. Waza” (2 wykłady). P. Adam Górski.
8. „Szkice z malarstwa włoskiego odrodzenia” (Leonardo da Vinci, Raffael, Michał Anioł) z przedstawieniem obrazów świetlnych (6 wykładów). P. Wilhelm Feldmann.
9. „Zygmunt Krasinski” (3 wykłady). P. dr. Jerzy Żuławski.
10. „Fale elektryczne i telegraf bez drutu” z przedstawieniem obrazów świetlnych i demonstracjami (3 wykłady). Inż. Bronisław Urbanowicz.

Wykłady odbywają się w sali Nowodworskiej.

Wykłady niedzielne. Staraniem Uniwersytetu ludowego odbędą się w niedzielę 3 listopada następujące wykłady:

- Skawina — p. Adam Siedlecki pt. „Mesjanizm i poezja polska.”
- Nowy Sącz — dr. Juliusz Chodźka pt. „Kultura starożytnego Egiptu.”
- Przemysł — inżynier B. Urbanowicz: „Astronomia.”
- Jarosław — p. Merwin: „Literatura współczesna.”
- Stanisławów — dr. Edmund Lorsch: „Filozofia prawa karnego.”
- Ottynia — p. Michał Szeps pt. „Północna Ameryka.”

50 czytelników ludowych uzupełnił zarząd główny krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej w ciągu października, a mianowicie w miejscowościach: Porąbka (pow. Biała), Baczów, Nowy Wiśnicz, Okulice, Brańce, Pierzchów (pow. Bochnia), Bogumilówce, Pałenica, Uszew (pow. Brzesko), Niebok, Wesola (pow. Brzozów), Baln, Brodla, Rudawa, Zalas (pow. Chrzanów), Siedliszowice, Szczecin (pow. Dąbrowa), Ropa, Siary (pow. Gorlice), Korzenia (pow. Grybów), Morawsko, Piskorowice (pow. Jarosław), Konty, Niegłowice, Osiek, Żurowa (pow. Jasło), Tomaszowice (pow. Kalusz), Krzątki, Przylęk (pow. Kolbuszowa), Bieńczyce (pow. Kraków), Kamienica, Żmijów (pow. Limanowa), Przecław, Radomyśl, Wola Mielecka (pow. Mielec), Dolna Wieś, Lubień (pow. Myślenice), Zbyszyce (pow. Nowy Sącz), Ludźmierz, Maniów, Ochotnica (nad Jamnem), Odrowąż (pow. Nowy Targ), Skawina (pow. Podgórze), Brzeziny (pow. Ropczyce), Futoma (pow. Rzeszów), Dąbrowica, Sobów (pow. Tarnobrzeg), Brzezowa (pow. Tarnów), Ryczów, Woźniki (pow. Wadowice), Olesko (pow. Złoczów).

Nadto założono 3 nowe czytelnie: Hownica (pow. Bielsko), Chelmek (pow. Chrzanów), Dembowa (pow. Pilzno). Razem wysłano 2.379 książek wartości 1.758 koron.

W Krakowie odbyło się zgromadzenie stronnictwa niezawisłych żydów. Omawiano przyszłe wybory do Rady miasta i do rady wyznaniowej. Adwokat dr. Seinfeld podnosił, że ewentualny wybór I. wiceprezydenta prof. dra Juliusza Leo na prezydenta miasta byłby dla żydów niekorzystny. Uchwalono rezolucję za sojuszem wybierzemy ze stronnictwem demokratycznym przy wyborach do Rady miasta.

Ministerstwo kolei zarządziło — jak nam telegrafują z Przemysła — aby z dniem 1. listopada wydano z pracy wszystkich robotników, zajętych przy konserwacji toru i budynków kolejowych i zaprzestano wogóle wszelkich prac rozpoczętych. W dwóch sekcjach przemysłowych na szlaku Kraków-Lwów i Przemysł-Chyrow 600 ludzi pozostało bez zajęć. Jak grom z jasnego nieba spadła na biedaków wiadomość, że pod samą zimę pozostaną bez zajęcia, bez chleba w czasie tak strasznym i ciężkim dla każdego, który żyje tylko z dziennego zarobku.

Samobójstwo w wojsku. Z Przemysła donoszą nam: Żurow rekrut artylerii korpusowej, załogującej w koszarach przy trakcie iwowskiej, w nurtach Sanu pod brzegiem wilnańskim zakończył samowolnie żywot. W miesiącu października trzeciego to już samobójstwo nowo zaciężnego.

Przemysł, 1 listopada. (Zatarg między gminą a policyą rządową. Starodawna zbrojownia.) Ze względów państwowych odebrano w r. 1894 gminie sprawowanie policyi bezpieczeństwa w obrębie miasta Przemysła, a czynność tę przejął komisaryat policyi rządowej i wykonywuje ją przez swoje organy. Przy gminie pozostało jednak prawo karania tj. nakładania grzywien i kary aresztu na przekraczających przepisy regulaminu dla porządku w mieście, w szczególności na jednostki, tamujące ruch i trudniące się bez pozwolenia handlem obcozym. Z reguły stójkowi wykraczających przeciw postanowieniom regulaminu porządku sprawowali do magistratu, gdzie sprawę badano i wydawano orzeczenie karne. Zdarzały się atoli wypadki, że stójkowi, źle pouczeni, podobnych przestępstw sprostowali do komisaryatu policyi, a urzędnicy policyi, pełniący dyżur, nakładali kary.

Niektórzy z zasądzonych odwołali się do namiestnictwa we Lwowie. W namiestnictwie spostrzeżono natychmiast nieprawidłowość, lecz zamiast wytknąć komisaryatowi policyi nieprawidłowe postępowanie i wkraczanie bezprawne w atrybucje gminy, zamierzano nadużycie i polecono jedynie komisaryatowi zapytać się w gminie, „czy zamierza magistrat nadal wykonywać prawo karania w przekroczeniach regulaminu porządku w mieście”. Na tę podrywkę — bo widocznym jest zamiar ściśnięcia władzy autonomicznej gminy — wystosował magistrat cięte pismo do komisaryatu policyi, w którym z naciskiem zaznacza, że z praw swych ani krzty nie opuści i dziwi się, że komisaryat w ogóle mógł uczynić podobne zapytanie.

Przy wybieraniu fundamentów pod budowę nowej kamienicy przy ulicy Wodnej, natrafili robotnicy w głębokości 2 metrów na rozległe sklepienie. Po wyłamaniu kilku kamieni ze sklepienia, spuszczone się do wnętrza lochu, o którym mniemano, że jest jakąś dawną piwnicą. Badania wykazały, iż loch ów długi i rozgałęziony w kształcie krzyża greckiego, dobrze utrzymany, wykonany z cegły i kamienia, nie był piwnicą, tylko stanowił podziemie „Bramy wodnej”, która ongi, stanowiąc część obwarowania starego Przemysła, miała za zadanie w obronę mostu na Sanie. „Bramy wodnej” w czasach wojny strzegł rajbitniejszy z cechów, cech szewski i miał w odkrytych teraz lochach zbrojownię i skład prochów. Właściciel nowo budującej się kamienicy, p. Szofar, postanowił loch oczyścić i pozostawić go nietkniętym.

Stanisławów, 31 października. Jeszcze nie przebrzmiało echo jednego pożaru, a już dzwony zaalarmowały nowy pożar Krechowice. Przed tygodniem zgorzało tam przeszło 20 gospodarstw, a dzisiaj znowu pożoga nawiedziła tę samą miejscowość. Po za cerkwią wszczął się ogień u pewnej włościanki, która suszyła na piecu konopie, i przy sprzyjającym wietrze objął w mig cały szereg domów. Na ratunek pospieszyła tułajska miejska straż pożarna i dzięki jej pomocy pożar powiodło się zlokalizować. Doswiadczenie smutno, odniesione przed tygodniem, nie było nieuczynione włościan tej nieszczęśliwej gminy. Ani konewki, ani haka, ani drabiny w żadnej chwili nie było można dostać. W takich warunkach ratunek staje się poprostu niemożliwy. Szczególna rzecz, że pożar ostatni, jak i dotychczas, wybuchł w dzień targowy, kiedy włościanie wyjeżdżają do miasta. Stąd widok prawdziwie dantejski. Nie nie przeczuwający złego włościanie, powrócili do domu, zastają na miejscu sadyb zgłiszczu. Część gospodarstw była ubezpieczona. Tutejsza filia Floryanki poszkodowanym ostatnim pożarem zaraz na jutro wypłaciła ubezpieczone kwoty, czem złagodziła groźną pogorzelcom nędrę.

Borysław, 30 października. Dzień dzisiejszy upamiętnił się dwoma nieszczęśliwymi wypadkami. Gospodarz tutejszy, Jaworski, zajęty demolowaniem domu, nie zdążył uskoczyć przed walącą się ścianą i przywalony jej ciężarem — zginął. Równocześnie prawie w szybie firmy Perkins et Mac Intosh spadł robotnik z pomostu wieży wiertniczej i zabił się na miejscu.

Kołomyja, 30 października. Pogrzeb ks. Jana Koblańskiego, proboszcza obrz. gr.-kat. w Kołomyi, o którego śmierci doniosłem już, odbył się nadzwyczaj uroczystość. Przez cały poniedziałek odprawiali się egzekwie przy wystawionych zwłokach we farnym kościele ruskim; we wtorek rano o godzinie 6-tej, rozpoczął się właściwy obrzęd pogrzebowy. Kondukt prowadził ks. młotr Faciewicz, administrator dycezyi

stanisławowskiej, w asystencji około 60 księży. Thum kilkutyśieczny postępował za trumną. Przy eksportacji zwłok z cerkwi, pożegnał zmarłego imieniem kleru ks. Pawlik z Piadyk. U grobu przemawiali: Dziekan Hebowicki ze Słobódki leśnej, ks. kanonik Pawłowski imieniem kleru lać, i adwokat dr. Flaczewski imieniem Rady miejskiej i obywatelstwa kołomyjskiego, który w serdecznych i pełnych żalu słowach podniósł zasługi zmarłego, jako członka Rady miejskiej, prezesa wydziału Kasy oszczędności, członka Rady szkolnej okręgowej, a w końcu jako człowieka, któremu przyswiecała zawsze enota zgody wzajemnej między oboma narodami, zamieszkującymi wschodnią część kraju i który zrozumiął, że z tej ziemi, zroszonej wspólną krwią, oplakanej łzami wspólnej niedoli, wykuitać powinien duch pojednania i ogarnąć serca wszystkich synów tej Ojczyzny. Płacz i westchnienia żalu wyrwujące się z tysięcy serc, towarzyszyły spuszczeniu trumny do grobowca rodzinnego, w którym złożono na wieczny odpoczynek zwłoki jednego z najzacniejszych synów, prawdziwą chlubę, pobratymczego narodu ruskiego.

Rawa ruska. Dnia 21 października przejechał pociąg kolei Lwów-Belzec na gościncu powiatowym koło Rzyceczek, Kizimierza Maszyńskiego, włościanina z Wasylowa, powiatu rawskiego, ojca 4 drobnych dzieci. Żona jego, jadąca na tym samym wozie, cudem tylko ocalała, choć z przestachu i silnego potłuczenia ciężko zaniemogła. Wypadek ten jest tem strasniejszy, że w tem samem miejscu już po raz trzeci życie ludzkie pada ofiarą karygodnej niedbałości i zbytniej oszczędności zarządu kolei. Przed kilku laty postawiono wprawdzie budkę kolejową w tem nieszczęśliwym miejscu, gdzie tor przecina gościnniec do Uhnowa, na którym szczególnie w dniu targowe ruch jest bardzo ożywiony — lecz uczyniono to tak fatalnie, że przez to zasłonięto zupełnie widok toru, nadto nie umieszczono ani zapory, ani strażnika, lecz wnet po ukończeniu budowy budkę zamknięto, a okna daskami pozabijano. Napróżno cała okolica domaga się postawienia zapory, zarząd kolei, dla którego alfa i omegą administracji jest zaoszczędzenie bodaj lichej płacy budnika, stale temu się sprzeciwia, zbywając nawet tak poważne instytucje, jak Rada powiatowa, milczeniem lub lichymi konceptami. Podają dlatego sprawę tę do publicznej wiadomości, może przecież ktoś znajdzie się w kraju, kto ten upor zarządu przełamać potrafi. Zbrodnia to bowiem prawdziwa, aby dla jednej zapory trzech ludzi padało ofiarą.

Rymanów, 31 października. Na stacyi kolejowej Rymanów rozmawiałem wczoraj z kilkoma Rusinami z naszej okolicy, powracającymi po ledwo dwumiesięcznym pobycie we wsiach rodzinnych ponownie do Ameryki północnej. Rusini, powracając przed dwoma miesiącami do domu, mieli zamiar zająć się nareszcie, po dłuższej pracy w Ameryce, własnymi gospodarstwami — jednakże przyzwyczajenie do powietrza amerykańskiego okazało się silniejsze.

Zborów 29 października. Wskutek energicznego zarządzenia starszego lekarza powiatowego dr. Zalewskiego, wskutek zabiegów lekarzy miejscowych i burmistrza tutejszego p. Raciborskiego, zdołano ponownie groźne wybuchy szkarlatyny w czterech domach stłumić. Spodziewamy się, że przy dalszej takiej interwencji władz, epidemia ta więcej się tu nie pojawi.

Brody, 31 października. Z powodu grasującej tu od kilku tygodni szkarlatyny, która z pośród dzieci w mieście pochłonięła wiele ofiar, uważała władza szkolna za nieodzowne, ażeby wszystkie tutejsze niższe zakłady naukowe zamknąć na 14 dni.

Nowy Sącz, 1 listopada. Szesnastu włościan z Izby, pod Grybowem, skazał sąd tutejszy za zburzenie chałup cygańskich od 2 do 5 tygodni więzienia i na zapłatę cyganom odszkodowania. Zasadzeni wyrok przyjęli.

Wybór uzupełniający. Prezydium namiestnictwa rozpisalo wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Żółkwi z grupy gmin wiejskich na dzień 10 grudnia br.

Rękopisy drobnych redakcyi nie zwraca. Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: Redakcyja Słowa Polskiego, Lwów, zaś listy dotyczące się prenumeraty, ogłoszeń, odbioru pisma i t. p. pod adresem: Administracyja Słowa Polskiego.

Na wszelkie zapytania odpowiadamy tylko po otrzymaniu 10 hal. marki lub karty korespondencyjnej.

Naszyci prenumeratorem prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźnie i dokładnie adresy. Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacyach prosimy to uwzględnić.

Reklamacye gazet nie podlegają opłacie pocztowej.

Agentów do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie wprost z administracyją przy ulicy Choryczyńskiej l. 17. Telefon 541.

Zwracamy uwagę czytelników naszych na *Gazetę Świąteczną*, która wychodzi we Lwowie w niedzielę o godz. 8 r., a na prowincye dochodzi w poniedziałek rano, zatem w dniu, w którym nie ma innego polskiego czasopisma politycznego.

Warunki prenumeraty w ogłoszeniach.

W naszej administracyi złożył p. Leopold Konopacki na upiększenie wzgórza weteranów na cmentarzu Łyczakowskim 10 koron; p. Kornel Suchodolski na ogrodowe upiększenie wzgórza weteranów narodowych 20 kor.

Zarząd Stowarzyszenia „Czytelnicy i wzajemnej pomocy” funkcyjaryszu kolejowych urzędu wieczorek z tańcami, który się odbędzie w niedzielę 3 bm. w lokalu Stowarzyszenia, ulica Gródecka.

Nieustająca wystawa mebli stylowych

dla wygody Sz. PT. Publiczności urządziłem w Pasażu Mikolascha z własnej fabryki wyrobów stolarskich we Lwowie, przy ul. Tłackiej 7. Polecając łaskawym względem Sz. PT. Publicz. dziękuję za dotychczasowe zaufanie

dla wygody Sz. PT. Publiczności urządziłem w Pasażu Mikolascha z własnej fabryki wyrobów stolarskich we Lwowie, przy ul. Tłackiej 7. Polecając łaskawym względem Sz. PT. Publicz. dziękuję za dotychczasowe zaufanie

Z głębokim szacunkiem

8262

Franciszek Zeizer

Wspierajmy na wystawie wolno.

Zmarli:

We Lwowie: Edward Pollak, ojciec znanego artysty Teotora, w 79 roku życia.
W Żeremkach w Poznańskiem: Ignacy Srezyński, żołnierz polski z r. 1848 i 1863, lat 71.
W Paryżu: Gustaw Rutkowski, uczestnik powstania z roku 1863.
W Londynie: Bolesław Popowski, żołnierz polski z roku 1863, lat 55.

Z Colosseum. Najnowszy program w Colosseum przyniósł kilka zajmujących nowości. Pomijając produkcyjne gimnastyczne, wśród których podziw wzbudzają dwaj Amerykanie pp. Zazel i Vernon i inni, występuje obecnie trupa śpiewaków i tancerzy ukraińskich Wołkowskiego, która święciła tryumfy na wystawie paryskiej. Trupa ta posiada wśród swoich członków kilku śpiewaków z prześlicznymi głosami, którzy z całą precyzją wykonują „quodlibet“ ukraińskich smętnych pieśni, poczem puszczają się w wir holubców i szczipaków, tancerze, którzy wykonując ten taniec narodowy zupełnie tak, jak go się tańczy na Ukrainie — nie ujęty w formy baletowe lub salonowe, zyskują ogólny poklask. Wśród dalszych punktów programu na uwagę zasługują: para Liliputów, p. Selma Goerner i Ida Mahr, którzy odgrywają jednoaktówkę „Próba miłości“, przeplatana tańcami i śpiewem. Grają ci mali artyści wcale dobrze. Panna Ida jest wdzięczną amantką, p. Selma zdolnym charakterystycznym aktorem. W końcu zaznaczyć należy, że p. Selma, mimo tegiej tuszy, jest bardzo zgrabnym i eleganckim, co mu w tańcu bardzo pomaga. Muleńcy aktorzy byli silnie oklaskiwani.

Zapiski literackie i artystyczne.**Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:**

W sobotę 2 listop. po raz pierwszy: „Młynarz i jego córka“, dramat w 5 aktach w 9 obrazach Ernsta Rapacha. Obraz I. Mieszkanie Brünnigowej. Obraz II. „Gra na flecie“. Obraz III. „Pieśń wieczorna“. Obraz IV. „Złe duchy“. Obraz V. „Opowiadanie grabarza“. Obraz VI. „Widma“. Obraz VII. „Kukulkanie“. Obraz VIII. „Zawzięty ojciec“. Obraz IX. „Śmierć skapca“.
W niedzielę 3 bm. o godz. 3 1/2 popoł.: „Trzy życzenia“, operetka w trzech aktach Ziehrera.
W niedzielę o godzinie 7 1/2 wieczorem: „Kierownik szkoły“, komedia w 3 aktach O. Ernsta.

Repertuar teatru ludowego miłośników sceny.

We wtorek 5 b. m.: „Hania“ (Selim) z powieści Sienkiewicza.
We czwartek 7 bm. po raz drugi „Hania“.
W sobotę 9 bm. „Pani majstrowa z Chorażyczyny“.
W niedzielę 10 bm. po raz drugi: „Pani majstrowa z Chorażyczyny“.
Bilety wcześniej nabyć można w drogueryi Langa i Pilarzkiego, Akademicka 3, a w dniu przedstawienia przy kasie.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

W niedzielę 3 bm.: „Pan Geldhab“ (przedstawienie popołudniowe, ceny o połowę niższe).
W niedzielę wieczorem po raz czwarty: „Dziady“ A. Mickiewicza, poemat dramatyczny.
W poniedziałek 4 i we wtorek 5 b. m.: „Dziady“.
We środę 6 bm.: „Pan Damazy“ Blizńskiego (przedstawienie popularne, ceny niższe).
We czwartek 7 bm.: „Dziady“.
W sobotę 8 bm.: „Budowniczy Solness“ Ibsena.

Sezon operowy rozpocznie się w poniedziałek wznowieniem „Manru“ Paderewskiego.

Partię tytułową śpiewa p. Bandrowski, nieścisniony, jak pamiętamy, w tej kreacji. Ulaną będzie tak sympatyczna dla lwowskiej publiczności p. Bohusówna. W partyi Azy wystąpi po raz pierwszy, młoda, ale bardzo utalentowana adeptka, znana zresztą z estrady koncertowej, p. Matylda Rollówna. Bututa spoczywa w ręku p. Spetriny, który publiczności naszej po raz pierwszy przedstawi zreorganizowaną orkiestrę.

Drugie przedstawienie „Manru“ odbędzie się we środę, poczem p. Bandrowski wyjeżdża na tydzień do Warszawy dla wzięcia udziału w inauguracyjnym koncercie tamtejszej Filharmonii.

„Pan sędzia“ (*Le bon juge*), tryskająca humorem i dowcipem satyra Bissona, odsłaniająca wady sądownictwa francuskiego, wejdzie na naszą scenę po raz pierwszy w najbliższy wtorek. W sztuce tej rolę główne objęli: p. Fiszer i pp. Arkawin, Solska i Wojnowska.

Jako szczegół interesujący bywalców teatralnych zanotować jeszcze należy, że jedną z ról sztuki Bissona objął p. Lelewicz, który dotychczas występował jedynie w operetce.

P. Konstancja Lipińska, uczennica p. Kamilowej i włoskich mistrzów Vanny i Emericha, bawi chwilowo w mieście naszym, gdzie pragnie odpocząć po sezonie w Udinie, Veronie i w medyolańskim dal Verine. Rodaczka nasza występowała tam z powodzeniem w partyach Azuceny, Amneris i Faworyty, do których kwalifikuje ją w zupełności szeroki, kontraltowych pozycyji sięgający mezzosopran.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 2 listopada.

Defraudacja w urzędzie podatkowym.

Kraków. Defraudację w tut. głównym urzędzie podatkowym, popełnił — jak w istocie stwierdzono — adiunkt, odbierający grzywny stemplowe,

p. Józef Smoczyński. Dowiedziawszy się, że w czwartek o 2 popołudniu odbędzie się w jego biurze szkontrum, wyszedł z biura niewiadomo dokąd. Mający przeprowadzić szkontrum, czekali nań przez pewien czas, gdy jednak nieobecność p. Smoczyńskiego wydała się im podejrzaną, przystąpili do szkontrum, które potwierdziło podejrzenia. Wieczorem we czwartek zawiadomiono policję; poszukiwania za defraudantem nie odniosły dotychczas skutku. Dotychczas stwierdzono, że kwota sprzeniewierzona wynosi 8000 koron. Szkontrum będzie ukończone za kilka dni, wówczas będzie wiadome, do jakiej sumy doszła defraudacja.

Jak się pokazało, Smoczyński grał namiętnie w karty w jednej z kawiarni, gdzie przegrywał znaczne kwoty. Poszkodowanych jest także kilku kolegów, którzy podpisali mu weksle. Smoczyński liczy 30 lat, ma żonę, z którą nie żyje.

Król grecki w Wiedniu.

Wiedeń. Minister spraw zagranicznych hr. Goluchowski został wczoraj przyjęty przez króla greckiego na półtoragodzinną audyencyj. Zaraz potem zjawił się u króla greckiego poseł grecki w Wiedniu, Manus. Król wysłał następnie długą depezę do Aten.

Studenci włoscy we Wiedniu.

Wiedeń. Wczoraj udała się deputacja stowarzyszenia studenckiego „Circolo academico italiano“ i wręczyła rektorowi uniwersytetu memoriał, który zawiera skargi i życzenia studentów włoskich, jako też oświadczenie, że studenci włoscy nie chcą demonstrować przeciw niemieckim studentom. Rektor przyjął ten memoriał i oświadczył, że od spokojnego zachowania się studentów włoskich zależy stanowisko, jakie zajmie senat akademicki.

O polskie imiona.

Bytom. Sąd kameralny w Berlinie zniósł wyrok, skazujący p. Tucholskiego, prezesa „Sokoła“ bytomskiego na karę pieniężną za to, że nie zastosował się do zarządzenia policji i nie podawał przy zgłaszaniu nowych członków Towarzystwa na policji, obok polskiego brzmienia, nazwisk także i po niemiecku. Sąd ławniczy i Izba karna zatwierdziły były ten wyrok. Sąd kameralny atoli orzekł, że prezes obowiązany jest zgłaszać do policji nazwiska nowych członków, tak, jak oni je podają, a policji samej jest pozostawione stwierdzenie, czy członkowie nazwiska swe podali w należytem brzmieniu.

Nowa klęska Anglików.

Londyn. Kitchener telegrafuje: Przed kilku dniami odbyła się w północno-zachodniej stronie gór Berkenlaagte gwałtowna walka. Nieprzyjacieli w sile około 1.000 ludzi uapadli na tylną straż komendy Bensona i zdołali 2 działa, nie wiadomo jednak, czy zdołali je zabrać ze sobą. Natychmiast wysłano Bensonowi posiłki.

Dalsza depeza Kitchenera donosi: Pułkownik Barbeston dotarł do Bensona bez przeszkody i stwierdził, że straty poniesiono przez tylną straż angielską wynoszącą 8 oficerów i 58 żołnierzy zabitych i 13 oficerów, 156 ludzi rannych. Walka toczyła się na małą odległość z wielką gwałtownością. Nieprzyjacieli pomaszerował w kierunku wschodnim. Straty Boerów są zdaje się znaczne. Kitchener sądzi, że działa zostały napowrót odebrane.

Choroba Lihunczanga.

Pekin. Europejscy lekarze Lihunczanga orzekli, że stan zdrowia pacjenta jest poważny. Lihunczang cierpi od dwóch dni na krwotoki. Rokowania między Chinami a Rosją co do Mandżurji będą zdaje się wskutek choroby Lihunczanga przerwane.

Wybory do Rad gminnych w Anglii.

Londyn. Przy wyborach do Rad gminnych w okręgach, w których walka wyborcza miała pewien polityczny charakter, wybrano 55 liberalnych, 28 konserwatystów i 11 kandydatów stronniczych robotniczych.

Katastrofa na morzu.

Irkuck. Dziennik *Rostoksnowje Obozrenje* donosi pod datą 28 bm. o wielkiej katastrofie. Wskutek gwałtownej burzy okręt, wiozący partyę, robotników rozbił się. 170 robotników utonęło.

Powszechny strejk.

Paryż. Jak donoszą z Saint Etienne, komitet robotników grozi znów ogólnym strejkem z powodu nieuwzględnienia ostatnich życzeń komitetu przez pracodawców. Sekretarz komitetu związkowego robotników twierdzi, że zmowa może wybuchnąć w przeciągu 14 dni.

Z Chin.

Londyn. *Standard* donosi z Szangaju, że ks. Junglu i inni reakcyjni dygnitarze chińscy starają się pogrzebać wpływ wicekrólów obszaru Jangtse, jaki oni posiadają na dworze carskim. Jak słyhać cesarzowa wdowa zrezygnowała z zawarcia z Rosją umowy mandżurskiej, a to wskutek oporu wicekró-

łów okręgu Jangtse. Cesarzowa zawiadomiła o tem Lihunczanga

Demonstracja floty.

Paryż. Dzienniki potwierdzają poprzednie doniesienia o demonstracji floty na wodach tureckich. Według pisma *Echo de Paris* celem podróży floty ma być jedna z wysp Jońskich.

Wiedeń. Dżokej Prudam, który we czwartek uległ wypadkowi podczas wyścigów w Freidenau, umarł dzisiaj.

Wilno. Przybył tu nowo mianowany dowódca wojsk okręgu wileńskiego, generał piechoty Hurczyn.

Londyn. *Daily Mail* donosi z Buenos Aires: Rząd argentyński wezwał rzeczpospolitą Czili do zaprzestania budowy linii kolejowej na spornem terytorium w Kordylierach. W przeciwnym razie poseł argentyński opuści Santiago.

Po zamknięciu numeru.

Pożar w teatrze. Mimo zaprzeczenia i sprostowania ze strony p. Teodorowicza, dyrektora gazowni miejskiej, gdy swego czasu podaliśmy, że oskarżono go o znany wypadek w teatrze na wiosnę — stanął on dzisiaj przed sekretarzem Bogdanowiczem w sekcji III. jako oskarżony wraz z monterem M. Andreasem i wermistrzem A. Donsaftem o zepsucie podczas naprawiania rur gazowych kabli elektrycznych przy ulicy Sykstuskiej, z powodu czego wybuchł ogień w stacji elektrycznej w teatrze. P. Teodorowicz bronił się tem, że dyrekcja kolei elektrycznej nie dała gazowni dokładnego planu, gdzie się znajdują kable, ani tych kabli należycie za pomocą ochronnych rur nie ubezpieczyła. Rozprawa z powodu powołania nowych świadków została na razie odroczone.

Pobicie na cmentarzu. Wczoraj wieczorem powstała awantura na cmentarzu Łyczakowskim pomiędzy karawaniarzami a roznościelem krzyżów Władysławem Holdem. Żle na niej wyszedł Hold, po jakimś bowiem czasie okropnie poranionego i potłuczonego musiano odnieść do szpitala. Życiu jego grozi niebezpieczeństwo.

Dezertjer. Wczoraj powierzył porucznik artylerji Meravilla 100 zł. szeregowcowi Emilowi Czepicie, z poleceniem odniesienia ich sierżantowi baterji. Czepita poszedł i więcej go nie widziano. Stwierdzono tylko, że sprawił sobie cywilne ubranie, w sklepie pozostawił ubranie wojskowe, poczem zbiegł.

400 koron zgubił dziś rano woźny dyrekcji skarbu, Michał Bobola. Dał mu je oficyał P. Walanta, by odniósł do Kasy oszczędności. Bobola wziął pieniądze w rękę, w jaki zaś sposób wypadły mu na drodze — nie jest w stanie wytłumaczyć.

Losy. (Tel.) Wiedeń. Przy ciągnięciu losów państwowych z r. 1860 padła główna wygrana 600.000 koron na s. 9816 nr. 1; 100.000 koron na s. 1641 nr. 19; 50.000 kor. na s. 9930 nr. 10. Po 20.000 koron wygrały: s. 7608 nr. 16 i s. 17021 nr. 8.

Depesze handlowe z d. 2 b. m.

Wiedeń, 2 listopada. Dzis o godzinie 10 minut 55 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117'23 Renta majowa 98'50, Węgierska renta koronowa 93'—, Akcje kredytowe 619'—, Kredytowe węgierskie 435'—, Bank anglo-austriacki 200'—, Unionbank 515'—, Bankverein 42'—, Laenderbank 234'—, Kolej pań. 622'59, Lombardy 64'—, Elbenthal 469'—, Towarzystwo akcyjne bioni — Akcje tytoniowe — Alpin 344'50, Renta Munanya 414'—, Prager Eisen 143'—, Losy tureckie 93'25, Ruble 254'—, 20-franków —, Boden-Credit —, Transwale — Akcje gal. Banku hip. — 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1893 92'20, 4% 1-lsty zastaw. Banku kraj. 92'—, Lisy Tow. kredyt. ziemsk 90'50

Uspokojenie spokojne.
Berlin, 2 listopada. O godzinie 12 i 15 notowano: Kredyty 194'65, Disconto Commandit 171'—.

Tendencja bez ochoty.

Wiedeń, 2 listopada. (Gielda zbożowa).

Pszenica na wiosnę 8'80 do 8'71, żyto na wiosnę 7'66 do 7'57, kukurydza na listopad od 0'— do 0'—, kukurydza na maj-czerwiec od 5'61 do 5'62, owsis na wiosnę od 7'76 do 7'77, rzepak na styczeń-luty od 13'75 do 14'—, rzepak na sierpień-wrzesień od 12'10 do 12'30, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od — do —.

Uspokojenie silne.

Pięknie

Budaapeszta, 2 listopada. Pszenica na kwiecień od 8'49 do 8'60, żyto na kwiecień od 7'24 do 7'25, owsis na kwiecień od 7'43 do 7'44, kukurydza na maj 5'31 do 5'32, Rzepak na sierpień 11'70 do 11'0.

Tendencja mierna.

Chęć rezerwowa.

Tendencja silna.

Zimno.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2 listopada b. r.

Hotel George'a. J. Goldmann z Wiednia, M. Dobrowolski z Podgórze, A. Dobrowolski z Rosy, T. Górski z Krakowa, St. Holub z Pruchnika, S. Kwaszewski z Wiednia, Mis Carmu z Wiednia, Z. Żurawski z Cieszyna, G. Rauch z Rosy, J. Łubkowski z Porzecza, K. Sulimowski z Borysławia, B. Potocka z Sambora, W. Gerzabek z Schodnicy, L. Koziobrodzki z Hlikowa, M. Intosch ze Stryja.

Płótna, stołową bieliznę, Chiffony i pościel, francuskie barchany białe i kolorowe, halki i bluzki trykotowe, oraz halki włóczkowe.

polecają najtaniej następcy
**ANTONIEGO
GUDIENSA**

K. Mieszkowski i A. Sołtys
we Lwowie, pl. Maryacki 4. (Hotel Europejski).

Dział ekonomiczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 1 listopada.

Z powodu święta była giełda zamknięta; w obrotach prywatnych przeważało usposobienie pewne, mimo podwyższenia eskontu przez Bank angielski o cały procent, tudzież podrożenia eskontu prywatnego w Paryżu na 5 proc.

Brody, 31 października. (Zboże). W bieżącym tygodniu dowozy z Rosji na tutejszym targu zbożowym wynosiły 3 do 4 wagonów dziennie. Usposobienie ze żytem i pszenicą panowało nieco silniejsze.

Sprzedawano: pszenicę białą Sandomirską z bliższych okolic po 5-27 do 5-35 rubli, z dalszych zaś okolic po 5-50 do — rub., żyto z bliższych okolic po 3-80 do — rub., prima po 4-10, z dalszych okolic prima po 4-25 do 4-30 rub., proso z dalszych okolic karimowe po 3-50 do — rub., towar prima do 4-20 rub., groch do gotowania z bliższych okolic po 6-50 do 6-80 rub., groch zielony Wiktorya po 9.— rubli.

Otręby pszenne z bliższych okolic po 2-90 do 3.— rub., z dalszych okolic po — do — rub., otręby żytnie z bliższych okolic po 3-35 do 3-40 rub., z dalszych zaś po — do — rub.

Wszystko za 100 klg. transito à la rinfusa, stacya kolejowa Brody.

Siny mak (ocelony) po 25-25 za 100 kilogr. brutto za netto.

Czerwony koniec po 42 do 52 zł., biały zaś koniec po — do — zł. za 100 klg. brutto za netto.

Jagły produkcji tutejszych młynów po 8-50 do 8-60 zł. za 100 klg. brutto za netto.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje

Jedwab fularowy 65 cent.

do zhr. 3-65 za meter
Ja bluzki i suknie, jakoteż jedwab „Henneberga“ czarny, biały i kolorowy od 65 cent do zł. 14-65 za meter. Każdemu branko i wolne od cła. Wzory odwrotnie. Podwójne porto do Szwajcaryi. 365

G. Henneberg, fabryka jedwabiu (ek. nad. dost.) Zuryc h



**CIEPLICKA -----
-- FABRYKA ŁOPAT I NARZĘDZI
WIEDEŃ, I., HEGELG 8.**

**OFERUJE Z WŁASNYCH FABRYK W CIEPLICACH, SPI-TAL ROŁO SEMMERING-LAM-MINGI I MUERZZUSCHLAG, NARZĘDZIA Z NAJLEPSZEJ KRAJOWEJ STALI, MOTYKI, GRACE, KUTE I PRASOWANE ŁOPATY, PIŁY KAŻDEGO RODZAJU, RÓWNE NAJLEPSZYM ZAGRANICZNYM FABRYKA-TOM -----
7659 5-1**

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Leon Rapp

ordynuje od 9-12 i od 2-5 8229

ulica Jagiellońska nr. 1 1a, 2 piętro.

Zimowe Sanatorium w Zakładzie kąpielowym wód siarczanych w Swoszowicach pod Krakowem, otwarte jest cały rok.
7845 Zarząd.

Do Zarządu Zakładu zdrojowego w Krościenu!
Wody Krościńskiej ze źródła „Stefana“ używałem z wyśmienitem skutkiem w chorobach nieżyłowych krtań i oskrzeli, w chorobach narządu trawienia, nerek i cierpieniach dróg moczowych. — W skuteczności więc nie ustępuje ona w niczem odpowiedzianemu szcawom alkalicznym, jak: gleichenbergska, emska, selterska, salzbrunska a posiadając smak przyjemny i orzeźwiający, może jako woda stołowa zastąpić w zupełności wody stołowe obce, jak: Gieshüblerską, Bilinską, Krondorfską i t.p. i powinna je nawet u nas całkiem wyprzedzić. 7608 9-2

Prof. Dr. Pareński, mp.

Polecam szanownej P. T. Publiczności moją jadalnię przy pl. Smolki 1. 3 we Lwowie. Dzięki długoletnim staraniom, zjednała sobie moja kuchnia ogólne uznanie, za które dziękując, proszę o takowe i nadal. Krośnię się z wysokiem poważaniem 7849 Michał Drabik.

MYDŁO IMCI PANA ZABŁOCKIEGO

Najlepsze mydło toaletowe

wyrobu Lwowskiej Fabryki Chemicznej

„I L E N“

Do nabycia we wszystkich aptekach drogueryach i pierw szorzędnych sklepach. Cena zwyczajne 40 groszy — zbytkowne 1 korona za sztukę. 4411

Ewa Kurzmann z Jarosławia,
Dr. Adolf Pflugeisen w Tarnowie,
zaręczeniu. 8215

Skład farb i handel materyałów

O. T. Wincklera Syn

we Lwowie, Rynek 1. 23.

poleca po cenach niższych, jak wszędzie:

Karbolineum i ter destylowany

Farby, lakiery i przybory do malowania

Masę woskową własnego wyrobu do podłóg

Masę francuską prawdziwą na posadzki

Lakier na podłogi Marksa

Szczotki wszelkiego rodzaju

Farby artystyczne

Artykuły gospodarcze i budowlane

Oliwę i pasy do maszyn

Artykuły gumowe techniczne

Rogózki i chodniki kokosowe

Mydełka toaletowe

Gąbki toaletowe i powozowe

Świece stearynowe.

Zamówienia zamiejscowe uskuteczniłam odwrotnie.

1698

Objawszczy w zarząd Restauracyę firmy

MAX WIKSEL i SYN

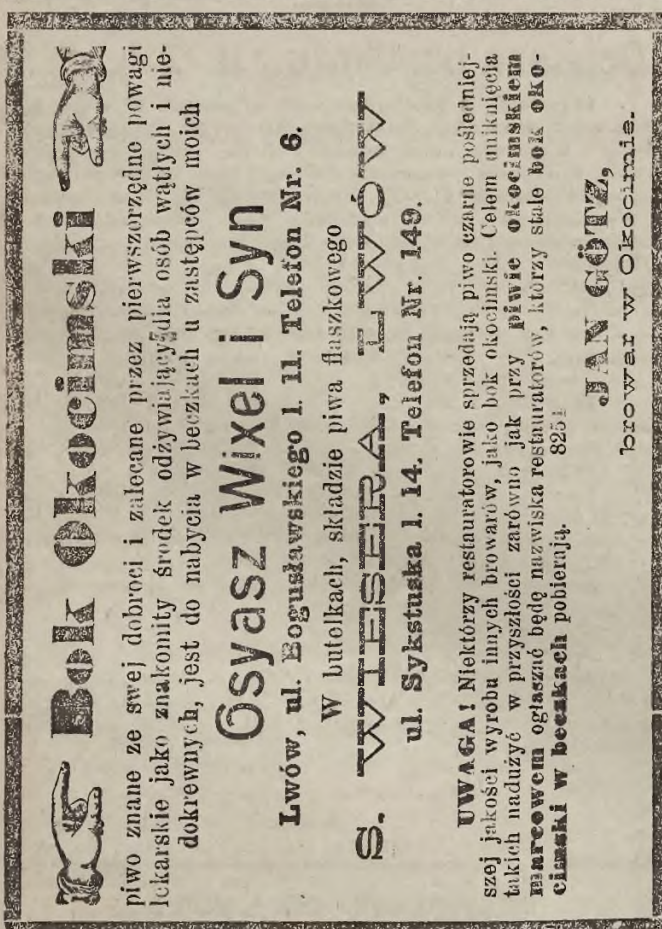
ulica Krakowska 14 — Ormiańska 5.

starać się będę wszelkim wymogom P. T. Gości za-
dość uczynić i prowadzić będę kuchnię wzorową.
Codziennie świeże flaczki, w piątek i sobotę
ryby (i po żydowski).

Wszelkie doborowe przekąski

kuchnia otwarta od 8 rano do 12 w nocy. O łaskę.
we względy upraszam z poważaniem 7351

STEFAN HRANKOWSKI.



Bok Okocimski
piwo znane ze swej dobroci i zalecane przez pierwszorzędno powagi lekarskie jako znakomity środek odżywiający dla osób wiatłych i nie-dokrewnych, jest do nabycia w beczkach u następujących moich
Osasz Wixel i Syn
Lwów, ul. Bogusławskiego 1. 11. Telefon Nr. 6.
W butelkach, składzie piwa fiaskowego
WIESEL, LWÓW
ul. Sykstuska 1. 14. Telefon Nr. 149.

UWAGA! Niektórzy restauratorowie sprzedają piwo czarne posklej-
szoj jakości wyrobu innych browarów, jako bok okocimski. Celem uniknięcia
takich nadużyć w przyszłości zarówno jak przy piwie okocimskim
marcewem ogłoszono będą nazwiska restauratorów, którzy stale bok oko-
cimski w beczkach pobierają. 8251

JAN GÓTZ,
browar w Okocimie.

L. 5801/1901.

Ogłoszenie licytacji.

Na zasadzie uchwały Rady miejskiej z dnia 17
bm. rozpisuje się niniejszem w celu wydzierżawienia
prawa propinacji miejskiej i prawa poboru opłat gmin-
nych od trunków, tudzież prawa propinacji na dworcu
kolejowym w Brodach i prawa propinacji w dobrach
Folwarki wielkie i małe gminie miasta Brodów przy-
sługujących na przeciąg lat trzech od dnia 1 stycznia
1902 do dnia 31 grudnia 1904.

publiczną licytację

za pomocą pisemnych ofert, która odbędzie się we wto-
rek dnia 12 listopada 1901 od godziny 11 przedpołudn.
do godz. 1 popoł. 8243 3-1

Jako ceną wywołania ustanawia się czynsz roczny:

1. za prawo propinacji miejskiej 16 000 kor.
2. za prawo poboru opłat gminnych od trunków 62.800 kor.
3. za prawo propinacji na dworcu kolejowym w Bro-
dach i w dobrach Folwarki wielkie i małe 6200 k.

Cena wywołania za wszystkie powyż wyszcze-
gólnione przedmioty dzierżawne, które tylko razem
wypuszczone będą w dzierżawę, wynosi 85000 koron,
wadyum przy licytacji złożyć się mające wynosi
8500 koron.

Oferty pisemne na wszystkie wyżej poszczegół-
nione przedmioty dzierżawne opiewające, należyście
ostemplowane, przez oferentów własnoręcznie podpi-
sane i opieczetowane, wnosić można przed terminem
licytacyjnym, na ręce burmistrza, lub na terminie li-
cytacyjnym przed zamknięciem licytacji na ręce ko-
misji licytacyjnej.

Zamknięcie licytacji nastąpi punktualnie z ude-
rzeniem godz. 1 popoł., po której żadne dalsze oferty
ani też żadne dodatkowe oferty bezwzględnie nie będą
przyjęte.

Warunki licytacyjne mogą być przejrane pod-
czas godzin urzędowych w tutejszym urzędzie magi-
stratualnym.

Z Magistratu miasta

Brody, dnia 29 października 1901.

M. Kulak.

Gd 15 października Zniżone ceny nafty!

c. i k. nadw.

dostawca

7844

R. DITMAR

we LWOWIE

poleca jako jedyne źródło niezapalnej
nafty najlepszego wytworu krajowego
do nabycia w swoich składach:

przy ul. Sobieskiego 1.

przy ul. Czarneckiego 1.

Skład najgustowniejszych

Lamp i Pająków

do oświetlenia
elektrycznego, gazowego i naftowego.

Hotel Beatrix Wiedeń, III., Haupstr. 10.
koło Centralno-Mejskiego Dworca

Największy komfort. Środkowe położe-
nie. Umiearkowane ceny. Lift, elektryczne
oświetlenie. Wyborna restauracya. 29

Ważne zniżenie ceny dla prenumeratorów „Słowa Polskiego“.

Poezye Mieczysława Romanowskiego

jedyne zbiorowe wydanie zebrał i ułożył: Jan Amborski

4 tomy przeszło 1000 str. druku tylko za 4 kor. zamiast
kor. 14-40 — z przesyłką pocztową kor 4-50-

Zapas, który po powyższej cenie odstąpić możemy, jest
bardzo mały, prosimy zatem o rychłe nadesłanie łaskawych
zamówień.

6469

Adminstr. „Słowa Polskiego“.